NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 7—8 Marzec—Kwiecień 1935 Rok IX

TREŚĆ ZESZYTU:

Cena 60 gr.

NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 7—8 **Marzec—Kwiecień 1935** **Rok IX**

O fakcie, że istnieją w Liceum szkoły o różnorodnym charakterze, wiemy wszyscy i nad tem się nie zastanawiamy. A jednak nie jest to rzecz tak prosta i przypadkowa, jakby się zdawało.

Celem Liceum jest danie Wołyniowi nowego, pełnego i odpowiedzialnego pracownika, przy wszystkich warsztatach pracy. Pracownika nietylko przygotowanego fachowo, ale mającego do swej pracy stosunek ideowy, rozumiejącego jej społeczną wartość.

Dlatego istnieje Szkoła Rzemieślnicza, Szkoła Rolnicza, Uniwersytet Ludowy, Gimnazjum, Seminarjum.

Nie byłoby dobrze, gdyby drogi poszczególnych szkół szły samoistnie, niepowiązane ze sobą. Nie byłoby wtedy realizacji całości układu społecznego, jaki Liceum pragnie kształtować. Źle więc było, że do tej pory młodzież różnych szkół licealnych mało o sobie wiedziała, że nie było współżycia między nami. Bo uświadomić sobie musimy, że to współżycie i wzajemne poznanie ma pozostać nietylko tu w szkole, ale przedewszystkiem po jej ukończeniu. Po tem się poznawać będziemy, że stąd wyniesiemy pewien licealny stosunek do życia.

Nasz Widnokrąg jest podporządkowany tym wszystkim celom. We wstępnym artykule roku ubiegłego pisaliśmy, że chcemy być tylko jednym z odcinków pracy licealnej i na dostępnym nam terenie pracę tę realizować. Fakt więc przyłączenia się do pracy w Widnokręgu szkoły w Smydze należy uważać za pozytywny wynik, a jednocześnie jeden ze zrealizowanych etapów tych dążeń.

Witamy Was, Koledzy, na łamach naszego pisma szczerze i serdecznie i uważać Was pragniemy nie za gości, ale za jego współwłaścicieli i współpracowników. Widnokrąg jest płaszczyzną, na której znajdują wyraz zagadnienia, młodzież nurtujące. Wierzymy, że i Wy będziecie szczerze i odważnie wypowiadać to, o czem myślicie, nawet jeśliby to były rzeczy przykre i bolesne. Będzie to nas do siebie tylko zbliżało i ułatwiało nam realizację wspólnych celów.

Dopóki nie było terenu, na którym moglibyśmy się spotykać nie mogło być mowy o wspólnem działaniu. Wierzymy, że spotkanie na terenie Naszego Widnokręgu pociągnie za sobą zbliżenia i na innych terenach.

REDAKCJA.

SŁOWO WSTĘPNE.

Współpraca z „Naszym Widnokręgiem“ będzie miała za cel zbliżenie i zapoznanie się z młodzieżą szkół licealnych.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że jako młodzież, przeznaczona do rzemiosła, nie będziemy mogli przez stykanie się z młodzieżą szkół średnich, dać jej wiele z siebie. Pragniemy natomiast czegoś nauczyć się od niej.

O tem do tej pory nie mówiliśmy, byliśmy sobie zupełnie obcy, chociaż w szkołach naszych mówiono nam, że stanowimy jedną rodzinę, że wszyscy mamy dążyć do jednego celu, którym jest dobro i szczęście naszej Ojczyzny. A czyż może być mowa o zgodnej i twórczej pracy w gromadzie, która się nie zna wzajemnie? Chcielibyśmy upewnić Was, Koledzy, że z radością przyjmować będziemy od Was wszystko, co temu naszemu celowi przyświecać będzie.

KOMITET REDAKCYJNY SZKOŁY
RZEM-PRZEMYSŁOWEJ W SMYDZE.

CZY TYLKO STOLARZAMI BYĆ MAMY?

(Artykuł dyskusyjny).

Ogólnie się mówi, że zadaniem szkół zawodowych jest podniesienie poziomu rzemieślnika polskiego przez wychowanie go na dobrego i światłego obywatela, świadomego swych obowiązków wobec społeczeństwa i państwa. Nie co innego musiał mieć na myśli Pan Wizytator, powołując do życia szkołę rzemieślniczo-przemysłową w Smydze. Tym też napewno kierują się ci wszyscy, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczyniają się do powstawania szkół zawodowych.

Zwłaszcza w ostatnich latach dużo mówi się o tem, by kierować młodzież do rzemiosła i nie powiększać szeregów inteligencji bezrobotnej.

A czem się kierują rodzice, wysyłający swe dzieci do szkół zawodowych?

I czy wszystka młodzież szkół rzemieślniczych zastanawia się nad wyborem zawodu?

Rodzice nasi, zazwyczaj najbiedniejsza ludność wiejska, przeznaczając nas do rzemiosła, myślą tylko o tem, by się pozbyć z domu syna, dla którego brak już pracy na miejscu. Wiedzą, że czegoś on się tam w szkole nauczy i jakoś w życiu radę sobie dawać musi. A my, uczniowie, dopiero w szko-

le najczęściej, zetknąwszy się z pracą zawodową, widzimy, że brak nam do niej zamiłowania.

Szczęśliwi są ci, którzy na swój zawód natrafili. Ci tylko mogą się przyczynić w przyszłości do podniesienia wartości moralnych rzemieślnika i podniesienia poziomu rzemiosła polskiego. Naogół jednak nie stanowią oni bynajmniej większości. W rzemiośle pozostają najczęściej jednostki słabsze i pozbawione ambicyj, które zazwyczaj popychają ludzi do doskonalenia się. Tych z pośród nas, którzyby chcieli po skończeniu szkoły rzemieślniczej uczyć się jeszcze, nazywa się młodzieżą, której w głowie się poprzewracało, której się zachciało lekkiego chleba. Czyż naprawdę należy nam brać za złą chęć uczenia się dalej, czyż zasobni w wiedzę gorzej będziemy służyli społeczeństwu i państwu? Mamy przecież wrócić na wieś i pracować tam. Wracając tedy światlejsi, owocniej będziemy mogli pracować wśród tych, którzy są nam bliżsi, bo są nasi i więcej nas obchodzą aniżeli tych, którzy się na wsi znaleźli z musu, dla chleba, jako nauczyciele lub instruktorzy rolni, czy wreszcie jako urzędnicy samorządowi.

Jestem synem wsi wołyńskiej, wsi biednej i ciemnej, a chociaż jestem młody, jednak widzę dobrze, że nie kto inny, a tylko my, młodzież wiejska, której będzie dana możność kształcenia się, zdoła skutecznie walczyć z ciemnotą i poniżeniem ludu naszego.

Jako stolarze natomiast, rozproszeni po ośrodkach fabrycznych, miastach i miasteczkach uprzemysłowionych, powiększymy może tylko szeregi wstydzących się swego chłopskiego pochodzenia. Cieszymy się też bardzo, że gromadka naszych kolegów, po skończeniu szkoły w Smydze obrała sobie inną drogę służenia wsi naszej.

Oby tylko wpływy kolegów, którzy nie wiedzą do czego dążą i czego chcą, nie sprowadziły ich z drogi obowiązku.

A wieś na nas czeka.

P. Bojko kl. III.

Z ŻYCIA SPÓŁDZIELNI PRZY SZKOLE RZEM.-PRZEM. W SMYDZE.

Od paru lat istnieje w naszej szkole Spółdzielnia uczniowska (bez statutu), która zaopatruje uczniów w przybory szkolne, a jednocześnie daje nam możność zaznajomie-

nia się z pracą spółdzielczą. Członkami spółdzielni z reguły zostawali wszyscy uczniowie.

W pierwszym okresie swego istnienia praca w Spółdzielni z powodu obojętności i niewyrobienia członków napotykała wiele trudności.

Koledzy, członkowie władz spółdzielni, popełniali błędy, które przyczyniały się do zubożenia sklepu.

Zebrania odbywały się nieregularnie. Zdawało się, że Spółdzielnia upadnie. Starsi, poważniejsi koledzy zastanawiali się nad przyczynami tego, lecz nic poradzić nie mogli.

Ogół kolegów nie doceniał i nie rozumiał znaczenia Spółdzielni. Zjawisko to zresztą i w obecnej chwili nie zostało jeszcze całkowicie usunięte. Zdaje się, że ta nasza mała organizacja Spółdzielcza, dotknięta jest tą samą chorobą, na którą w całym kraju ruch spółdzielczy narzeka.

Brak zrozumienia idei spółdzielczej, zobojętnienie dla spraw własnych i jakaś dziwna nieporadność.

Jednostki dzielniejsze muszą cały ciężar pracy dźwigać na swych barkach. Z nastaniem roku szkolnego 1934/35 po przeprowadzeniu paru rozmów postanowiliśmy wziąć się goręcej do pracy i przeprowadzić reorganizację Spółdzielni. Przy reorganizacji wzorowaliśmy się na organizacji tych Spółdzielni uczniowskich, które już ten proces przeszły.

Działalność obecnej naszej Spółdzielni rozpada się na cztery wydziały: 1) Gospodarczy, 2) Oświatowy, 3) Bratniej Pomocy, 4) Samorządowy. Żywotniejszą działalność wykazują trzy wydziały: Gospodarczy, Bratnia Pomoc i Samorządowy. Wydział oświatowy wypadnie nieco ożywić, zresztą ciągle należy czuwać, by i tamte wydziały w pracy swojej nie ustawały. Wydział Bratniej Pomocy może się poszczycić pięknymi wynikami, bo oto zorganizował akcję pomocy swoim kolegom niezamożnym (a niema wśród nas zamożnych), przez ustanowienie dwóch stypendjów po 250 złotych rocznie. Środki na ten cel zbieramy przez wyrzeczenie się części posiłku raz na tydzień.

Pragniemy tylko, aby nasi młodzi koledzy dalej kontynuowali raz zorganizowaną akcję pomocy koleżeńskiej.

B. Stelmach kl. I.

w tworzeniu dobra ogólnoludzkiego. Zabierając głos w dyskusjach, biorąc udział w chórach, inscenizacjach, może zmierzyć swe siły, poznać siebie lepiej. Odgaduje wtedy, gdzie jest jego miejsce w życiu i jaką ma w niem do spełnienia rolę. Ci co przeszli przez Uniwersytet sami tak określają jego dla nich znaczenie: „Nam się oczy otworzyły".

Na Wołyniu Uniwersytet Ludowy ma jeszcze jeden specjalny cel. Jest nim budowanie współżycia polsko-ukraińskiego. Na ostatnim kursie w Michałówce było 18 ukraińców i 6 polaków. Na początku kursu obserwuje się nastawienie szowinistyczne każdy mówi tylko swoim językiem. Atmosfera naprężona. Potem po 2, 3 miesiącach zaczyna tworzyć się coraz harmonijniejsze współżycie. Wszyscy mówią już i po polsku i po ukraińsku, śpiewają pieśni polskie i ukraińskie. Życie w wspólnym domu wysuwa wspólne zagadnienia, mnoży się ilość wspólnych interesów, momenty przykre znikają. Kiedy 2 tygodnie przed zakończeniem ostatniego kursu zajechałem tam. zastałem godzinę dyskusji na tematy oderwane. Wysuwane były różne zagadnienia. ja podałem taki temat: „dobre i złe strony pracy Wiejskiego Uniwersytetu w Michałówce." Zabierało głos 11 chłopców. Wszyscy wypowiadali się z całem uznaniem, o odniesionych z kursu korzyściach, mówili, że przez Uniwersytet powinna przejść jaknajwiększa ilość młodzieży. Pomiędzy mówiącymi był jeden ukrainiec, znany początkowo jako szowinista. Kiedy go spytałem o pogląd na sprawy narodowościowe, odpowiedział niewątpliwie szczerze, że początkowo był innego zdania, ale teraz przekonał się, że jedyną drogą najbardziej celową jest zgodne współżycie. Zaspokojenie potrzeb społecznych i kulturalnych Wołynia nie może dokonać się inaczej, jak poprzez wychowanie młodzieży polskiej i ukraińskiej. zdolnej do wspólnej pracy i rozwiązywania wspólnych obu narodowościom zagadnień.

Rożyn ma warunki trudniejsze niż Michałówka. Powiat kowelski jest to powiat bardzo biedny, więc podatny na wszelkiego rodzaju agitację. Stworzenie więc instytucji takiej, jak uniwersytet ludowy było w tych warunkach sprawą bardzo pilną.

— Jak się odbywa dobór słuchaczy, czy są to luźnie zgłoszone jednostki, czy też przechodzą one przez jakieś organizacje? Jakie jest kryterium ich doboru?

— Dobór odbywa się poprzez Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej. Dobór ten jest jeszcze mało selekcyjny, czę-

sto przypadkowy. Nie zawsze się umie upatrywać odpowiednich ludzi. Uniwersytetowi chodzi o danie wsi elementu przodowniczego. Jednostki te muszą więc mieć odpowiednie dane ku temu. Nie zawsze je mają. Ale dobrze, jeżeli także przejdzie przez U. L. zwykły szary obywatel wsi. Może on potem przez ulepszoną pracę na swojem gospodarstwie dawać innym przykład. Kryterja doboru są bardzo elementarne. Więc np. wymagane są 4 kl. szkoły powszechnej. W rzeczywistości jednak panuje pod tym względem wielka rozmaitość. Pozatem szuka się ludzi mających pewne wartości osobiste. Wiek wymagany—nie mniej jak 18 lat. Górna granica wieku nie jest określona. Waha się ona zwykle około 25 lat. Szkoła chce mieć do czynienia z młodzieżą, która już ma fach w ręku, która się nie wykolei i pozostanie na wsi. Jest to wiek młodzieńczy, wiek idealizmu. Człowiek jest wtedy najbardziej bezinteresowny. Kształtuje się on wtedy i szuka swego miejsca w życiu i na świecie. Bardzo ciekawie rozwinięte zostały te zagadnienia przez Grundtviga, biskupa duńskiego, założyciela uniwersytetów ludowych, oraz przez prof. Szumana w książce jego p. t. „Psychologja idealizmu młodzieńczego".

— Jakie są wymagane warunki materjalne? Czy młodzież pokrywa je sama czy też otrzymuje jaką pomoc? Czy Liceum coś robi w tym kierunku?

— Ideałem jest, by młodzież sama pokrywała wydatki związane z pobytem jej w U. L. Jak na stosunki wołyńskie jednak jest to niemożliwe. Pobyt cały kosztuje 180 zł. Młodzież nie zarabia jeszcze tyle by mogła sama zapłacić a rodzice na szkołę, która daje same tylko wartości idealne, a żadnych usprawnień fachowych, któreby można potem wymienić na inne wartości—nie chcą łożyć. Regułą jest, że uczniowie pobierają stypendja przyznawane przez Wydziały Powiatowe. W niektórych wypadkach dają stypendja Koła Młodzieży Wiejskiej. Daje także Liceum z funduszu, ustanowionego przez p. min. Poniatowskiego, który przysyła co miesiąc pieniądze na ten cel. Lecz każdy z uczestników musi zapłacić sam conajmniej 10 zł. miesięcznie czyli 40 zł. za cały kurs. Może to zresztą odrobić pracą.

— Jaki jest stosunek prawny Liceum i Kuratorjum Wołyńskiego do Uniwersytetu?

— Uniwersytet jest instytucją licealną i nie podlega Kuratorjum Wołyńskiemu.

— Jaka jest organizacja techniczna Uniwersytetu? Jak jest zorganizowane kierownictwo? W jakiem stadjum obecnie znajduje się Uniwersytet?

— Rocznie są dwa kursy: zimowy dla chłopców i wiosenny dla dziewcząt. Jest to czas, kiedy są oni najmniej zajęci przy gospodarstwie. Kierują Uniwersytetem nauczyciele. Personel stały składa się z dwu osób. Powinno być trzy osoby, ale trudno jest znaleźć odpowiednich ludzi, chodzi tu nie tyle o wykształcenie fachowe ile o dawanie poglądu syntetycznego na najrozmaitsze zagadnienia. Zawsze w zespole tym powinna być kobieta. Stwarza ona atmosferę domu, wnosi pierwiastki estetyzmu, złagodzenie obyczajowe. Tak się złożyło, że w obu uniwersytetach kierownikami są kobiety. W Michałówce p. Jurszowa, w Różynie p. Monastyrska. Są także nauczyciele dojeżdżający. Dojeżdża np. nauczyciel z wykładami z literatury ukraińskiej do Michałówki. Dojeżdża p. prof. Mączak. Ideałem jest, aby personel był stały. Nie chodzi o fachowców, ale o ludzi rozumiejących życie i jego potrzeby, umiejących znaleźć odpowiedni stosunek do najrozmaitszych zagadnień. Często są prowadzone dyskusje, więc dobrze jeśli prowadzi je ktoś, kto uczniów zna. W Rożynie miał się zacząć kurs żeński 18 marca ale faktycznie dopiero 6 kwietnia ruszył pełną parą. Kurs liczy 17 dziewcząt. Jak na początku jest to liczba wcale ładna. Trzeba się liczyć ze wsią. Naogół młodzież sama nie wie poco idzie do uniwersytetu. Jest to raczej podświadomy pęd do czegoś, coby im ułatwiło życie. Dopiero potem rozumieją to lepiej.

Wywiad skończony.

Dziękujemy — żegnamy się — wychodzimy.

J. Laskosiówna i L. Kanerówna kl. VIII.

WIERSZE O JULJANIE TUWIMIE.

TUWIM SENTYMENTALNY.

1.

Dziwnie się życie składa,
zresztą jak wszędzie na świecie,
w dodatku, gdy rzecz się dzieje
hen w mordobijskim powiecie.

Czasami kwitną akacje—
czasami pociąg zadudni—
i codzień jest coraz smutniej
i codzień jest coraz nudniej.

2.

Było tu niegdyś gwarno
i był telegraf i stacja
i zawiadowca Rubleńko
i Płaksin i panna Jadzia.

Lecz, że i los był okrutny,
(w istocie wprawdzie błahostka:
Płaksin w grze na klarnecie
Włas Fomyczowi nie sprostał).

Więc umarł Płaksin z miłości
Jadzię zaś pojął kto inny,—
i tyle się tylko zmieniło,
że przybył Krzyżyk z olszyny.

3.

Tak się skończyła historja
najtragiczniejsza w powiecie.
Straszny to los jest umrzeć,
straszniejszy niż grać na klarnecie.

SŁOPIEWNIA.

Ćwierkoliła, dyndoliła
pierzami się rozpierzyła,
nastroszyła, napuszyła,
w inną stronę odwróciła.

Między liśćmi kropelkami,
przewinięta kaskadami,
ponad pniami koralami,
nanizana promieniami.

Słów dopadła—
rozwaliła abecadło,
rozkrzyczały się litery,
sklęty wszystko do cholery
i zamknęły w strofy cztery.

I ucichła — bardzo nagle,
opuściła wszystkie żagle.
Już jej niema—chociaż była,
bo w słowach się odmieniła.

DLA DZIECI.

1.

Jest cztery deski, deski sosnowe,
i jest Wiśniewski, stolarz domowy

Stolarz prawdziwy. nie bylejaki.
więc porżnął deski w drobne kawałki.

A potem stukał, stukał, wymierzał,
a co wymierzył, to znów uderzał.

I tak wymierzył, spiłował, obił,
że z tych kawałków stół wielki zrobił.

2.

A nad tym stołem. wielkim, sosnowym,
siedzi poeta i suszy głowę.

I suszy głowę, coś pisze, skreśla,
że stoły robi stolarz, nie cieśla

Stolarz prawdziwy, co kroi deski,
że się nazywa nawet Wiśniewski.

Siedzi i pisze, nie je, nie mówi.
A wiecie kto to: pan Juljan Tuwim.

Zygmunt Rumel kl. VIII.

JAWOROWA BALLADA.

Nie do wiary:
nad potokiem,
w kolorowych liści splot.,
tańcowały dwa jawory
a do taktu tupał dąb.

Tańcowały, zieleniały
wziąwszy siebie popod bok:
aż rozhulał się las cały
i przytańczył nad potok.

Dąb klonowo, klon bukowo
smukła sosna jaworowo,
grab brzozowo i sosnowo,
razem wszystko: kolorowo.

Od wieczora aż do rana,
a melodja wciąż ta sama..

Nie do wiary:
nad potokiem,
w kolorowych liści splot,
tak jawory tańcowały,
że odmłodniał stary dąb.

Zygmunt Rumel kl. VIII.

NAD CZEM MAMY PRACOWAĆ?

(Przemówienie wygłoszone na zebraniu Samorządu kursowego).

Nasze zebrania kursowe mają być formą pewnego ściślejszego, koleżeńskiego pomiędzy nami współżycia. Tworzymy małe, uczniowskie społeczeństwo, w którem wytwarza się pewna więź gromadna, pewien stosunek jednych do drugich.

Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, jaki wpływ wywiera na każdą jednostkę atmosfera, panująca w danem środowisku. Wiemy wszyscy o tem, jak bardzo rozwój jednostki uwarunkowany jest czynnikami pozaosobistemi, zewnętrznemi. Wpływ otoczenia jest niemal dominującym, od niego uzależniony jest rozwój indywidualnych zalet człowieka. Wiemy, że dobry wpływ jednostki w żadnej mierze nie dorówna tej mocy kształtującej, jaką wywiera dobre, zdrowe środowisko. Ale wiemy również i o tem, że niema większej siły destrukcyjnej, paczącej umysł i charakter, jak zły wpływ szerszego otoczenia. Człowiek z natury swej podatny jest na wszelkie wpływy, idące z zewnątrz do tego stopnia, że jego poglądy i sposób myślenia urabia się według wrażeń i podniet, jakie z zewnątrz otrzymuje. Porównałbym osobowość człowieka do nasienia rośliny zawierającego w sobie wszelkie właściwości gatunku, którego rozwój jednak zależny jest od warunków podłoża i siedliska.

Winniśmy sobie jasno uświadamiać, co nam winno przynosić nasze współżycie w murach szkolnych. Życie nasze wspólne, to nietylko pewna konieczność przypadkowa, wynikająca z okoliczności, nie mająca większego znaczenia; przeciwnie, temu współżyciu przypisuje się pewne znaczenie wychowawcze, pojmuje się je, jako czynnik przysposabiający nas do życia. Tu w naszem koleżeńskiem środowisku winniśmy urabiać pewne zalety i wartości, tak indywidualne, jak i społeczne. Punktem naszej ambicji winno być samowychowanie.

To ideał, który nowoczesna młodzież wprowadza już w życie. A młodzież nowoczesna to nie ta młódź studencka minionego wieku, której ideałem był bursz, hołdujący kieliszkowi, swawoli i użyciu w imię opacznie pojętych praw młodości. Młodzież dzisiejsza już od najmłodszych lat poczyna poważnie zastanawiać się, do jakich zadań życiowych jest powołana. Dlatego już wcześnie rozszerza krąg swych zainteresowań, obejmując zagadnienia szerszego życia. Siłę i żywiołowość swej młodości wprzęga w służbę ideałów, w pracę nad przygotowaniem się do swych przyszłych zadań w zawodzie i w życiu obywatelskiem. Oto najszlachetniejsze wyżycie się młodzieńca.

Jakie wartości winniśmy urabiać tu w naszym zespole? Za rzecz naczelną uważam utrzymywanie szacunku dla samego siebie, jako człowieka. O tym szacunku dla swej godności ludzkiej nie wolno zapominać nawet w pożyciu z najbliższymi towarzyszami, kiedy całkowita swoboda niema żadnych krępujących hamulców. Jeśliby jednak ktoś powiedział, że w obcowaniu z kolegami zapomina o kulturze, a nabywa prostactwa, to wymierzyłby policzek sobie samemu i całej młodzieży. Byłoby to stwierdzeniem faktu, że inteligentnej młodzieży w szkole obca jest delikatność i szlachetność.

Dalej winna nas ożywiać wzajemna życzliwość, solidarność i chęć niesienia pomocy drugim. Najpiękniej się objawia ta wspólnota i jedność, gdy wszyscy wzajem się wspierają, budzą w sobie wzajemnie zapał i ochotę do pracy i podsycają szlachetną ambicję do dobrego.

Stwarzanie zdrowej atmosfery w pożyciu koleżeńskiem i nauka nie wyczerpują jeszcze naszych zadań. Po wyjściu ze szkoły wejdziemy w szersze życie. Tam zespolimy się z warsztatem naszej zawodowej pracy. Samo jednak wykształcenie fachowe, zawodowe jest dla dzisiejszego człowieka niewystarczającem. Winniśmy sobie uświadomić to, że mamy w przyszłości tworzyć pewną umysłową, kulturalną elitę. Ale do tego trzeba się wszechstronnie przygotować. Musimy rozszerzać krąg swych zainteresowań na wszelkie inne dziedziny. Nie mogą nam być obcemi przejawy życia politycznego, społecznego i umysłowego. Trzeba wejść w wir dzisiejszego życia, aby potem nie być zaskoczonym brakiem wiadomości i orjentacji. Dzisiaj każdy nawet nieinteligent rozszerza swe wiadomości, interesuje się wszystkiem, co dochodzi do niego z szerokiego

swiata— a my z natury rzeczy. mamy być na przedzie.

Nastają czasy, w których młodzież przykłada wysiłki do samodzielnego rozwiązywania zagadnień życia. Nie zadawala się tem tylko, co jej podaje mądrość i doświadczenie starszych. Prawd i dróg swego życia chce sama szukać i zdobywać — w to wkłada cały swój zapał i młodzieńcze uczucie. Młodzież ma już dzisiaj swoją ideologię, swoją wiarę i swoje dogmaty. W ważkich sprawach zabiera już swój głos. Starsze społeczeństwo docenia wartości myślowe, ideowe i moralne, jakie ona wnosi w życie i darzy ją ogromnem zaufaniem. To winno budzić naszą ambicję i stać się podnietą do owocnej pracy nad sobą.

W. Motyka kurs II leśny.

ŚWIĘTO LASU.

Ziemie polskie pokrywały niegdyś nieprzebyte bory. Od zachodnich ich krańców do wschodnich, od północnych do gór Karpackich i stepów czarnomorskich, szumiały wielkie i potężne puszcze, pełne dzikiego zwierza. Z biegiem czasu las, szczególnie zaś na glebach urodzajnych, musiał ustępować miejsca łaknącemu ziemi rolnikowi. Wraz z rozbudową miast począł się rozwijać handel. Głównymi zaś produktami polskiego handlu z zagranicą były: zboże i drewno. Z dwóch stron zatem groziło naraz lasom niebezpieczeństwo: z jednej strony wysoka wartość drewna i dogodny transport (zapomocą spławnych rzek), z drugiej zaś strony potrzeba większych obszarów ziemi ornej. Rozwijało się rolnictwo, kwitł handel, rósł dobrobyt ludności — równocześnie ginęły lasy. Już kilkadziesiąt lat wstecz, przed wojną europejską, rozlegały się co pewien czas głosy, nawołujące do oszczędnego gospodarowania skarbami leśnemi, wskazujące, że bogactwa, które zdają się być nieprzebrane, wyczerpać się muszą, a wówczas zapanuje w Polsce „głód drzewa." Gorączkowy wyrąb, trwający prawie do dnia dzisiejszego, doprowadził do tego, że dziś Polska stoi w rzędzie państw europejskich, pod względem lesistości kraju, na 12-tem miejscu. Polska już przed wojną należała do krajów ubogich w las, a dziś znajduje się w liczbie państw, których lasy nie wystarczają nawet na własne potrzeby, a stare przysłowie — „Nie było nas — był las, nie będzie nas — będzie las," — staje się nieaktualnem. Wojna i jej skutki —

lata powojenne, dokonały dzieła zniszczenia. To też w pracy pokojowej obowiązkiem każdego członka społeczeństwa jest szanowanie lasu.

* *
*

Idea „Święta lasu“ powstała w momencie, kiedy lasy w zastraszający sposób znikały z powierzchni ziemi. Ratunku nie da się dokonać drogą zarządzeń, o ile nie nastąpi jednocześnie należyte ustosunkowanie się społeczeństwa do lasu. Wszyscy zdajemy sobie dziś sprawę z tego, jak olbrzymim czynnikiem propagandowym stało się dla lasu i leśnictwa polskiego „Święto lasu.“ Społeczeństwo nasze, o które tu najwięcej chodziło, zostało naraz wciągnięte, przy sposobności urządzania obchodów w sferę zainteresowań leśnych. Najważniejszą zdobyczą „Święta lasu“ jest nawrócenie na rzecz lasów i leśnictwa polskiej prasy.

Pierwsze „Święto lasu“ zdołało cośniecoś zmienić. Spontaniczny zaś udział władz, społeczeństwa nauczycielstwa i leśników w obchodach pierwszego „Święta lasu“, liczne akademje, pochody, odczyty i sadzenie drzew, wszystko to wpłynęło na zmianę stosunku społeczeństwa do lasu. Jak się okazało w rok później, nauka „nie poszła w las“ (mimo tak krótkiego okresu) drugie święto lasu utorowało sobie już drogę do nieprzystępnej dotąd fortecy prasowej. Stoimy w przededniu trzeciego z rzędu obchodu święta lasu, w którem każdy człowiek powinien zdać sobie sprawę, czem jest dla niego, w całej swej rozciągłości, las. Jest to temat tak mało u nas poruszany, iż nic dziwnego, że duży odsetek naszego społeczeństwa jest w tej dziedzinie zupełnie nieuświadomiony. Nie będę szczegółowo rozpatrywać wielostronnego znaczenia lasu w przyrodzie, znaczenia pod względem gospodarczym, strategicznym, i nie będę omawiał również znaczenia lasu dla człowieka, jako jednostki, pod względem zdrowotnym, klimatycznym i estetycznym, lecz wspomnę o jego roli ochronnej. Brak lasów na Podkarpaciu i w Małopolsce środkowej spowodował ogromne powodzie, które doprowadziły tysiące rodzin wieśniaczych do ruiny majątkowej, nędzy i głodu.

Kto z nas nie zna lasu?— Kto go nie widział zastygłego w wonnej rosie bladego świtu, pełnego majestatu, i szumiącego lekkim powiewem, płonącego w ogniu zachodzącego słońca? Jak można nie znać i nie kochać tego najpiękniejszego tworu

przyrody? Znamy go i kochamy wszyscy! W dusznych murach miasta tęsknimy do jego wieczystego spokoju, zaklętego w majestatyczną ciszę i poszumu wyniosłych koron. Las to najpotężniejszy i najwspanialszy twór przyrody, to źródło niewyczerpanych zasobów duchowych, to skarbiec najniezbędniejszych materjałów potrzebnych do życia człowieka i rozwoju kultury.

Kto odczuwa piękno drzew polskich, rozumie, iż „Święto lasu" nie powinno wywołać radości tylko wśród dzieci sadzących w tym dniu drzewka, lecz wśród całego społeczeństwa. Zainteresowanie ogółu zapobiegnie może szpeceniu lasów jaskrawo krzyczącemi reklamami; na jasno-szarym pniu sosny nie ukaże się napis wyrżnięty scyzorykiem. Nie zapłacze łzami żywicy jałowiec, nie poskarży się połamanemi gałązkami leszczyna... z murawy znikną podarte gazety i zbite butelki. Może zrozumiemy nareszcie, że wandalizmem jest szpecenie piękna—wtedy to dzień ten stanie się prawdziwem „Świętem lasu". Musimy pilnować samych siebie jak i innych przed bezmyślnem niszczeniem lasu, a w szczególności młodych roślinek, z których powstają potężne bory i dąbrowy.

Wspierajmy więc pracę leśnika, pracę ciężką, odpowiedzialną, wymagającą często nadludzkich wysiłków, a niejednokrotnie ofiary życia. Nie zwalajmy całego trudu na jego barki, ale bierzmy chętnie udział w opiece nad lasem w miarę sił i czasu.

Ludwik Dzwonnik kurs II leśny.

ZA TOBĄ TĘSKNIĘ...

Żyjąc tu na Kresach Wschodnich, czuję się, jak ten ptak leśny, zamknięty w klatce, bo niezmierna tęsknota za Śląskiem mą pierś rozpiera.

Gdy myślę o Śląsku—nasuwa mi się przed oczy wieśniak, idący za pługiem i orzący swój kawałek ziemi sposobem praojców na tle dymiących kominów i nowoczesnych urządzeń fabrycznych.

Widzę, dwa światy, dwie różne kultury, dzień wczorajszy i jutrzejszy. Ten wieśniak jest przedstawicielem tradycji rolniczej— te lasy kominów, to przemysł, zdobywanie szczęśliwego jutra, to mocarstwowe stanowisko Polski.

W uszach zdaje mi się, że słyszę, jak czasem w głu-

chym, zapadłym szybie, królestwie Skarbnika jakiś cichy szmer przerwie ciszę.

Znam Śląsk—kocham go—wiem więcej o nim, niż to. że jest krajem bez którego Polska nie mogłaby silnie stanąć na nogach. odbudować się niezależnie gospodarczo od innych narodów.

— Śląsk jest piękny.—

Takich kontrastów. jak tu na ziemi śląskiej trudno gdzieindziej znaleźć. Na północy ziemia zasnuta dymem hut i kopalń, pokryta szybami. na południu ciągną się malownicze zbocza Beskidu, piękny Cieszyn, wspaniały park Pszczyny i piękne wzgórza i rzeczułki Rybnickiego powiatu.

Nastroje pejzażowe zmieniają się nagle i niespodziewanie. Tu, przydrożne figurynki świętych, drewniane kościółki wiejskie, malownicze stroje, żywe tańce. pieśni, baśnie i mowa. ta przecudowna stara mowa śląska, a z drugiej strony ta ziemia, tak bardzo zniekształcona przez człowieka, który lasem kominów wdarł się ku niebiosom, a całunem dymów zaciągnął błękity.

Lud tam skrzepnięty i zespolony w twardej pracy o chleb. jest żywym dokumentem polskości tej ziemi. Mimo długowiekowej niewoli, ucisku narodowego i politycznego, zatrzymał dawne obyczaje, zwyczaje, mowę i wiarę swych ojców.

Chcąc zrozumieć mą tęsknotę, trzeba pojechać do Król.-Huty wieczorem i przypatrzeć się morzu różnokolorowych świateł migocących na całym horyzoncie, spojrzeć na sylwety wysokich pieców i wind kopalnianych, niezliczone rozświecone okna warsztatów, gęstwę przewodów elektrycznych i pomyśleć o mrowiu ludzkiem, uwięzionem w murach fabryk. hut i kopalń, znającem się bez wytchnienia z iście mrówczą pracowitością nad wykuwaniem dobrobytu Polski, a wówczas nietylko nabierzemy głębokiego szacunku. ale pokochamy te ciche i skromne egzystencje, na których opiera się siła i byt państwa polskiego.

I żeby mnie w zupełności zrozumieć trzeba być synem tej prastarej piastowej dzielnicy. Śląska.

G. Maciola kurs I leśny.

* *
*

Z radością przeczytałem w jednym z numerów „Naszego Widnokręgu“. że artykuły B. W. L. K. są zamieszczane „z wielką radością“, „jako wyraz łączności“ między byłemi, a obecnemi wychowankami. Sytuację postanowiłem wykorzystać, licząc na przebaczenie ze strony piszących za zajmowanie im miejsca.

Kiedy „zaraza szybowcowa“ padła na Polskę, Krzemieniec nie pozostał wtyle, ale wysiłkiem społeczeństwa, wykorzystując naturalne możliwości, zorganizował u siebie Wołyńską Szkołę Szybowcową.

O ile oceniam dobrze sytuację, był to przedewszystkiem wysiłek dorosłych, szersze zaś masy młodzieży nie okazały tego zapału, jakiego możnaby się spodziewać, chociażby dlatego, że — jak pisze profesor Politechniki Warszawskiej G. A. Mokszycki, w książce p. t. „Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość lotnictwa“ — „młodość i lotnictwo to synonim.“

Zapału nie było, bo zainteresowania większości miały już wtedy pewne kierunki. Inaczej jest z tymi, którzy dziś wciągają się do przyszłej pracy zawodowej, którym poddanie pewnych rzeczy, może ułatwić rozstrzygnięcie zasadniczego pytania: czem być i jak być?

W tym roku w Warszawie wyszła wyżej wymieniona książka. Jest to praca celem której jest — w/g słów autora — „omówienie na kilkudziesięciu (128 p. m.) stronach wszystkich zagadnień dzisiejszego lotnictwa. Jest to „niejako malutka, zwięzła encyklopedja tego przedmiotu.“

Rzeczywiście można tam znaleźć wszystko, począwszy od uskrzydlonej Izis, poprzez Leonarda de Vinci, Lilienttada, Chalenge'e 1932 i 34 r., zawody o puhar Gordon — Bennetta, samoloty ś. p. Zwirki i Wigury, Skarżyńskiego, Bajana, komfort kabiny Dorniera Do X, aż do Kosmonautyki.

Lotnictwo, to dla autora „ideowa służba społeczna najlepszych synów ludzkości, mająca na celu zdobywanie dla niej coraz to nowych baszt cywilizacyjnych, to oderwanie się twórcze od szarej rzeczywistości... „ to spadek po rycerzach średniowiecznych,“ dla których „zginąć za swe ideały było rzeczą tak prostą i naturalną, jak jest nią dla dzisiejszych pionierów lotnictwa.“

To też zwraca się do młodzieży z zachętą „do głębszych studjów nad lotnictwem“ i nie wątpi, „że z ich grona stawi się pod skrzydlaty sztandar rycerzy powietrznych niejeden młody giermek, ubiegający się o pas i ostrogi młodej rzeszy“.

Ale „zanim się zdecydujesz oddać tej szczytnej sprawie, wejrzyj wgłąb serca Twego i zapytaj się siebie, czy sprostasz wysokim zadaniom prawdziwego lotnika—pioniera ludzkości“.

„Jeżeli Cię, młody przyjacielu, wzrusza więcej poświęcenie wielkie i zwalczanie egoizmu, niż sukces osobisty, jeżeli dla Ciebie Termopile znaczą więcej, niż zwycięstwo Aleksandra Macedońskiego, jeżeli śmierć Amudsena, czy naszego Żwirki i Wigury, przemawia do Ciebie głębiej, niż najwspanialsze triumfy lotnictwa...“

„jeżeli czujesz, że nigdy szablon Ci nie wystarczy, że musisz dla ludzkości zdobywać stale nowe światy i otwierać nowe horyzonty...“

„jeżeli spokój i opanowanie zupełne pozwala Ci cierpliwie, lecz nieustępliwie realizować to co postanowiłeś...“

„jeżeli cenisz szczere koleżeństwo... jeżeli umiesz pracować w zespole, jeżeli gotów jesteś „paść wśród zawodu, by być dla innych szczeblem do sławy grodu...“

„jeżeli poświęcić się chcesz lotnictwu nie dla sławy sportowej, karjery, czy też zaszczytów, a tylko dla latania nad poziomy...“

„jeżeli, mimo dzisiejszych czasów walki o chleb codzienny, nie wydaje Ci się to co piszę śmieszną naiwnością, albo pustą deklamacją, czy egzaltacją, jeżeli Ci serce pulsuje ochotą w takt słów moich, a słowo „ideały“ ma dla Ciebie swoją treść głęboką, „b i j e w T o b i e p r a w d z i w e s e r c e l o t n i c z e“.

„A gdy takich jak Ty, jest legjon, możemy być spokojni o świetlane jutro Polski i polskiego lotnictwa, możemy niezłomnie wierzyć w jasny świt ludzkości.

Powyższe słowa są wzięte z przedmowy do treści podanej z naukową ścisłością w formie popularnej, ciekawej dla wszystkich. Książka jest ładnie wydana, na bardzo dobrym papierze, bogato i ciekawie ilustrowana.

Powinna być czytana przez wszystkich, od najmłodszych do najstarszych, posiadających zainteresowania lotnicze, lub nie, chociażby, jako podręcznik ogólnej wiedzy lotniczej. W myśl hasła: „U c z m y s i ę l o t n i c t w a!“

B. Pawłowski.

STRAŻ PRZEDNIA.

Rok upłynął od chwili, gdy na terenie Zakładów Licealnych powstał zespół „Straży Przedniej". Jesteśmy w stadjum konstytuowania się. Nic też dziwnego, że jesteśmy mało znani, mimo, że robiliśmy wysiłki w kierunku zapoznania szerszego ogółu młodzieży z ideologją i założeniami „Straży Przedniej".

Łatwo jest przyjąć sprawozdanie organizacji, którą się zna dokładnie, w której się tkwiło, miało się możność poznania jej celów i założeń. Większą trudność natomiast sprawi zrozumienie poczynań organizacji, której się dokładnie nie zna. Ta obawa skłania mię do potrącenia w tym artykule o ważniejsze rzeczy ideowe „Straży Przedniej", które ułatwią w dużym stopniu zrozumienie naszych poczynań na terenie licealnym.

Gdy mówimy o organizacji, to pod tą nazwą rozumiemy zawsze mniejszą lub większą grupkę dobrowolnie zrzeszonych osób, o określonem nastawieniu ideowem, z własnym ścisłym programem pracy i o pewnej określonej strukturze organizacyjnej. Powyższe czynniki, za wyjątkiem punktu trzeciego o programie, który nie jest warunkiem powstawania zespołów, występują też w „Straży Przedniej". Ale tu dochodzi coś, co nadaje specjalny charakter naszej Organizacji. To jest konieczność odpowiedniego ustosunkowania do każdej podjętej pracy, zachowania wobec niej „strażowej postawy".

Trzeba zrozumieć, że „Straż Przednia" to nie jedna więcej organizacja, ale jest to postawa wobec życia społecznego. Odcinkiem pracy strażowca może być praca każdej innej organizacji, ale zawsze musi cechować go ta rzetelna czynna postawa. Postawa strażowa w pracy nie jest czemś nowem, wysnutem z teorji. Posiada ona cechy, o których się często mówi, pozytywnie ocenia, ale w życiu pozostają one przeważnie teorją. My, strażowcy, pragniemy teorje te urzeczywistnić. Pragniemy wyrobić w sobie poczucie indywidualnej i zbiorowej odpowiedzialności za podjętą pracę. Chcemy wykluczyć potrzebę czynnika przymusu w pracy. Nie chodzi nam o efekt. Pracę naszą oceniamy od strony jakościowej, a nie ilościowej. Staropolskie przysłowie mówi: „Jaka praca, taka płaca" i słusznie, jaki będzie nasz stosunek do pracy, takie będą rezultaty.

Dotychczas znane nam organizacje miały dość ściśle

nakreślone plany, np. Koło Krajoznawcze uwzględnia w swym planie krajoznawstwo. Celem Bratniej Pomocy jest udzielanie zapomóg materjalnych kolegom. „Straż Przednia" nie ma ścisłego programu, posiadamy tylko bardzo ogólne instrukcje, w ramach których każdy zespół kształtuje kierunek pracy samodzielnie. Praca w zespole jest całkowicie uzależniona od warunków, istniejących w danem środowisku, nic też dziwnego, że istnieje wielka różnorodność prac „Straży Przedniej" na różnych terenach. Spotyka się zespoły pracujące na terenie organizacyj szkolnych, oraz poza szkołą.

My jesteśmy Zespołem, który pracuje w organizacjach szkolnych i na terenie pozaszkolnym. Drugim, niemniej ważnym czynnikiem, kształtującym charakter pracy w zespole, jest zainteresowanie. Przy organizowaniu zespołu dążymy do tego, aby w zespole znalazła się grupka o podobnych zainteresowaniach. Wykorzystanie momentu wspólnych zainteresowań ułatwia w znacznym stopniu pracę zbiorową w zespole. Myli się ten, kto sądzi, że warunkiem powstania zespołu muszą być zainteresowania w kierunku pracy społecznej, kulturalno-oświatowej. W pracy strażowej wykorzystujemy wszelkie zainteresowania, które mają na względzie dobro społeczne. Naturalnie w pierwszym rzędzie kooptuje się te jednostki, które wyróżniają się tą czynną postawą wobec życia otaczającego.

Te względy wpłynęły też na charakter naszego Zespołu.

Celem zasadniczym naszej organizacji, jest wychowanie młodzieży na karnych i odpowiedzialnych obywateli Rzeczypospolitej i wzmożenie aktywności życiowej młodego pokolenia, skierowanie go na tory konkretnej pracy społecznej. Do osiągnięcia tego celu dążymy dwojakiego rodzaju drogami, jedna z nich to praca realizacyjna w terenie, druga to praca samowychowawczo-ideowa indywidualna i na terenie zespołu. Te dwa rodzaje prac ściśle się ze sobą łączą i uzupełniają wzajemnie, istnieje między niemi ścisła równowaga. Praca realizacyjna daje nam możność wejścia w otaczającą nas rzeczywistość społeczną i wzięcia czynnego udziału w pracach społecznych. Praca samowychowawczo-ideowa: możność świadomych, opartych na konkretach prób zarysowania światopoglądu.

Nie napotyka się wielkich trudności gdy wstępuje się do organizacji umocnionej, starej, gdyż w gronie starszych człon-

ków prędzej można poznać organizację i jej prace. My na naszym terenie musieliśmy sami wykuć sobie podstawy pracy. Sami musieliśmy stworzyć formy organizacyjne. Garstka nas, po uprzedniem przygotowywaniu ideowem, postanowiła zawiązać pierwszy zespół. W ten sposób powstał 6-osobowy Zespół, do którego weszła młodzież z Seminarjum, Gimnazjum i Szkoły Rolniczej L. K. Pierwszą naszą troską był program pracy. Musiał on być taki, żeby odpowiadał wszystkim uczestnikom. Należało też przystosować go do potrzeb terenu. Drogą dyskusji doszliśmy do tego, że w Zespole naszym powstały dwa koła, które podjęły w swoim zakresie prace realizacyjne: 1) Koło Pracy na Wsi i 2) Koło Publicystyczne. Do Koła Pracy na Wsi weszli przedewszystkiem seminarzyści i uczniowie Szkoły Rolniczej jako ci, którzy w przyszłości będą pracowali w środowiskach wiejskich. Koło Pracy na Wsi obrało sobie za teren pracy Koło Młodzieży Wiejskiej we wsi Żołoby dlatego, że część uczestników już pracowała na tym terenie wraz z kursem V. Uczestnicy z Białokrynicy pracowali na terenie Wesołówki.

Początkowo wygłaszaliśmy na zebraniach Koła Młodzieży Wiejskiej referaty, pogadanki na najrozmaitsze tematy, wysuwane przez młodzież tamtejszą. Były to pogadanki o ciałach niebieskich, o przeszłości Krzemieńca i t. p. Odczuwaliśmy jednak ich przypadkowość i niecelowość. Wreszcie doszliśmy do przekonania, że pracę na wsi trzeba zacząć od jej poznania. Chodziliśmy więc przez pewien czas i przyglądaliśmy się zebraniom młodzieży wiejskiej, staraliśmy się nawiązać z nią bliższe, serdeczne stosunki. Pracę planową rozpoczęliśmy w bieżącym roku szkolnym od listopada. Raz w tygodniu chodziliśmy tam i koledzy przerabiali z młodzieżą męską rachunki i geometrję praktyczną, koleżanki zaś uczyły robót szydełkowych dziewczęta wiejskie. Drugą godzinę poświęcaliśmy teoretycznym przygotowaniom młodzieży do konkursów rolniczych i dobrego czytania książki.

We wszystkich tych poczynaniach najważniejszem i istotnem było to, że zdołaliśmy wytworzyć atmosferę przyjaźni i zaufania między nami, a młodzieżą wiejską. Z zebrań wracaliśmy zawsze naprawdę odświeżeni na duchu pod wpływem zapału młodzieży wiejskiej do nauki, do zdobywania czegoś nowego. Niezależnie od tego stałego odcinka pracy, robiliśmy wypady do kół w powiecie. Takich wyjazdów indy-

POZNAJ SWÓJ KRAJ.

19.VII.34. Otrzymaliśmy rozkaz szykowania się w drogę. Nazajutrz zaś wieczorem wszyscy uczestnicy wycieczki zgromadzeni na stacji z niecierpliwością wyczekiwali przyjścia pociągu.

Chociaż czas się bardzo dłużył, jednak przyszła chwila wyjazdu, więc zabraliśmy plecaki naładowane dobrze żywnością i wsiedliśmy do pociągu.

Celem wycieczki było poznać kraj z jego najcenniejszemi miejscowościami, a mianowicie: Warszawę t. j. stolicę Polski, Gdynię i inne, w których jest najbardziej rozwinięty przemysł i handel.

Pierwszym punktem zwiedzania była Warszawa, do której jechaliśmy przez Brześć.

Po załatwieniu sprawy noclegowej, udaliśmy się na miasto. Każdego uwaga zwrócona była na ulice i domy.

Takim też marszem zaszliśmy aż do Belwederu, który zwiedziliśmy tylko z zewnątrz, lecz ileż to wspomnień łączy się z tą nazwą „Belweder“: jest on nietylko pomnikiem minionej przeszłości, ale też obecnie miejscem zamieszkania naszego wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Następnie udaliśmy się do Łazienek – byłej letniej rezydencji króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tyle tam było ciekawych rzeczy, na które zawsze możnaby patrzeć z jednakowem zainteresowaniem. Tego dnia więcej już nie zwiedzaliśmy, gdyż była godzina 11 w nocy i czas był na spoczynek. Następnego dnia dużo jeszcze widzieliśmy ciekawych rzeczy, jak: Sejm, Senat, wszystkie mosty na Wiśle, place jak: Napoleona, Unji Lubelskiej, Teatralny i Trzech Krzyży, następnie kościół św. Jana, lotnisko, cały szereg pomników i muzeum. Niemało też błądziliśmy, gdyż nie mieliśmy przewodnika. Po zwiedzeniu Warszawy, udaliśmy się do Gdyni, która była głównym celem naszej wycieczki. Najbardziej też ona każdego z nas ciekawiła, gdyż mieliśmy zobaczyć to „morze i port polski“. Już zdaleka zauważyliśmy jakąś ciemną plamę, ktora jakgdyby podnosiła się do góry i gdzieś na horyzoncie zlewała się z obłokami. Wyrwał się jeden zgodny okrzyk—morze!!! i już nie zdjęliśmy zeń wzroku, aż znikło gdzieś za nierównościami terenu. Po kilkunastu minutach byliśmy na gdyńskim peronie. Po znalezieniu noclegu zaraz udaliśmy się nad morze, ażeby mu się zbliska przypatrzeć. Lecz jaki dziwny widok przedstawiała ta niezmierna ilość wody, której nie

było widać końca. Tembardziej nas to interesowało, bo pierwszy raz coś podobnego widzieliśmy. Przypomnieliśmy też sobie, że to jest to samo morze, które przed kilkunastu laty krwią polską było odkupione, a teraz jest najdroższą cząstką Polski. Tego dnia jeszcze zgodziliśmy łódź motorową na następny dzień i udaliśmy się na miasto.

Mniejszą już uwagę zwracano na ulice i budynki, które są prawie wszystkie w stylu nowoczesnym. Większą uwagę skupiono na rzeźbach, koralach, muszlach i innych rzeczach drobnych ale pięknych, których moc leżała za szybami wystawowemi. Zwiedziliśmy jeszcze wystawę gdyńską, bardzo ciekawą i udaliśmy się na Górę Kamienną, z której już o zmroku obserwowaliśmy migotliwe światełka latarni morskich. Następnego dnia łodzią motorową zwiedziliśmy port. Tyle tam jest magazynów pełnych i dźwigów pracujących z z wielką wydajnością. Wszystko to jest zbudowane w przeciągu krótkiego czasu i to w miejscu w którem „Niemcom" zdawało się, że wybudowanie portu jest niemożliwem. Po zwiedzeniu portu statkiem „Jadwiga". udaliśmy się na Hel, na którym niemniej było do widzenia, lecz najbardziej nas ciekawiła latarnia morska i plaża. W kilka godzin później jechaliśmy już zpowrotem do Gdyni statkiem „Gdańsk", ale chociaż krótka to była droga, to jednak kilku z nas poczuło jakiś zawrót i ból głowy, więc jak to muszą być zahartowani ci marynarze, którzy robią setki i tysiące kilometrów, nie widząc stałego lądu. Zwiedziliśmy jeszcze kilka innych miejsc, dających więcej korzyści pod względem naukowym, a na koniec urządziliśmy zabawę ze szkołą żeńską z Radomia, która w tym czasie również była w Gdyni. Chociaż może tylko raz w życiu miał możność niejeden z nas być w Gdyni, to jednak nie zapomni tego morza szumiącego i wspaniałych polskich i zagranicznych statków. Z Gdyni udaliśmy się do Gdańska, gdzie zwiedziliśmy port i kilka innych ciekawych miejsc jak: parę kościołów, Bramę Wilhelma, jego wielki pomnik i inne.

Następnie udaliśmy się do Poznania, który chociaż także jest bardzo ładnem miastem, to jednak po wrażeniach doznanych w Gdyni mniej już nas ciekawił. Lecz Poznań również ma swoje osobliwości jak zwierzyniec, zamek i wiele innych. Zwiedziliśmy jeszcze fabrykę stolarską i dom akademicki, na drzwiach którego istnieje napis „żydom wstęp wzbroniony". Dziwne to jakoś na nas wywarło wrażenie, gdyż pośród nas

większa równość panuje niż tam i zdaje mi się, że tak jak u nas, to jest lepiej. W domu akademickim spożyliśmy ostatni posiłek. Z Poznania wyruszyliśmy do Częstochowy.

Jadąc, obserwowaliśmy przez okna wagonu uprawę roli tamtejszych gospodarzy. Różnica w porównaniu z naszemi okolicami jest duża. Tam są zboża wielkie, a i wydajność napewno także większa, bo kłosy są wielkie i grube, lecz najwięcej się rzuca w oczy czystość i niemarnowanie ziemi, co u nas jest najmniej przestrzegane. Jakbyto dobrze było, gdyby lud kresowy mógł urządzać w tamte strony wycieczki i wzorować się na pracy rolnika bardziej oświatłego.

W Częstochowie obejrzeliśmy kościół z cudownym obrazem. Jak w Gdyni kupowaliśmy na pamiątkę muszelki lub korale dla siostry, tak tutaj medaliki. Zwiedziliśmy jeszcze fabrykę strugów „Klavego" i na tem skończyliśmy, gdyż mało mieliśmy czasu.

Z Częstochowy udaliśmy się do Katowic, gdzie zwiedziliśmy szkołę techniczną największą w całej Europie i Sejm Śląski. Następnie przez Kraków przybyliśmy do Lwowa. Po spożyciu rannego posiłku, udaliśmy się na miasto, lecz na budynki i ulice zwracaliśmy już najmniejszą uwagę, gdyż po przebyciu już tyle drogi dosyć się napatrzyliśmy na nie, więc oczom wydawały się już jakieś jednostajne. Wolnym marszem zaszliśmy do słynnej Panoramy Racławickiej, na którą każdy z podziwem patrzył. I teraz dopiero zrozumieliśmy, co to można przy pomocy farb i pendzla pokazać, lecz potrzebny jest do tego specjalny dar. Po zwiedzeniu panoramy każdy mógł pójść, gdzie chciał. Każdy poszedł w inną stronę i z początku dobrze się czuł, lecz gdy trzeba było wrócić do umówionego miejsca to długo musiał błądzić. Po południu jeszcze wszyscy poszliśmy do kina, a z kina na dworzec kolejowy, aby wracać do Smygi.

Dopiero po przyjeździe do domu zrozumiałem, jak wielką wartość ma taka wycieczka i jak ona może ułatwić naukę. Zobaczenie czegoś w rzeczywistości daje więcej korzyści od całego szeregu wygłoszonych odczytów, na których publiczność przeważnie śpi.

J. Szubert kl. II.

UNIWERSYTET LUDOWY W RÓŻYNIE.

Wywiad u P. Kuratora.

W Różynie powstał drugi na Wołyniu, licealny Uniwersytet Ludowy.

Chcemy się o nim czegoś dowiedzieć, bo coraz bardziej interesują nas zagadnienia wiejskie.

Pytamy p. Kuratora.

— Czem się kierowali założyciele uniwersytetu, jaki ma być jego charakter, czy rolniczo-zawodowy, czy też ogólno-wychowawczy? Czy różni się on czemś od uniwersytetu w Michałówce i dlaczego właśnie w Różynie?

— Łatwo zgadnąć, że myślą przewodnią założycieli i organizatorów tego rodzaju instytucyi jest danie wsi jaknajwiększej liczby młodzieży uaktywnionej. Michałówka spełnia swoje zadania, ale przechodzi przez nią rocznie tylko około 60 osób. Gdyby się chciało, w tych warunkach, wychować odpowiednią ilość ludzi, potrzebnych do przebudowy kulturalnej wsi, trzebaby czekać conajmniej 500 lat. Mnożenie więc Uniwersytetów Ludowych ma na celu uintensywnianie pracy w kierunku podniesienia kulturalnego wsi. Charakter tej instytucji jest taki sam, jak w Michałówce... Szkoła ta ma na celu obudzenie człowieka, umożliwienie mu lepszego, głębszego rozumienia życia. W każdej pracy potrzebny jest przedewszystkiem człowiek, który potrafi stworzyć pewien uczuciowy stosunek do tej pracy i wogóle życia. Potrafi wyrobić w sobie to, co nazywamy charakterem. Wypreparowanie takiego właśnie człowieka ma na celu uniwersytet. Instytucja ta ma charakter humanistyczny i tendencje idealne. Jednak opiera się w swej pracy na zagadnieniach realnych, wysuwanych przez życie (np. spółdzielczość, co zrobić, aby zmniejszyć nędzę i t. p.). W uniwersytecie człowiek pogłębia się wewnętrznie. Nauka w szkole powszechnej daje wprawdzie pewne horyzonty myślowe, ale dalsze życie zaciera je zwykle. W ciągu tych 4 miesięcy daje się człowiekowi możność przyjrzenia się sobie, kolegom, wogóle człowiekowi. Następuje emulacja, porównywanie siebie z innymi, wyrównywanie się w górę. Po czterech miesiącach zaczyna się w najogólniejszych zarysach formować człowiek mający świadomość, czem winien być dla swej wsi, rozumiejący, że wieś, w której żyje ma określoną funkcję w życiu wyższej jednostki organizacyjnej, jaką jest powiat, województwo, Państwo. Poprzez pracę dla swej wsi bierze on udział

widualnych i grupowych mieliśmy około 7. Byliśmy też obecni na dwu walnych zjazdach Kół Młodzieży Wiejskiej. Jeżeli chodzi o koło Publicystyczne, to praca jego skupiła się w „Naszym Widnokręgu“ i w Kole Literackiem. Oprócz prac poszczególnych kół, mieliśmy też kilka przedsięwzięć całego Zespołu.

Na terenie naszych zakładów urządziliśmy dwie zbiórki poranne o charakterze strażowym. Ostatnio, w związku z wystawą zbiorową w Poznaniu, mającą zapoznać młodzież tamtejszą z całokształtem życia na Kresach Wschodnich, nasz Zespół wykonał mapę, szereg wykzesów i objaśnień, które zilustrowały działalność kulturalno-oświatową na terenie Wołynia. Jeden z członków naszego Zespołu jeździł na tę wystawę i miał tam odczyt o pracach kulturalno-oświatowych na Wołyniu. Pracę realizacyjną wykorzystujemy dla celów samowychowawczych. W miarę nagromadzenia się spostrzeżeń i zagadnień zbieramy się w zakresie koła czy też całego Zespołu i tu drogą pogadanek i dyskusyj dochodzimy do pewnych wniosków i postanowień. Niejednokrotnie nie wystarczają nam nasze wiadomości do należytego rozpatrzenia danych zagadnień; wtedy sięgamy po odpowiednią lekturę, lub zapraszamy kogoś, kto potrafi te zagadnienia wyjaśnić. Dużo doświadczeń i ciekawych myśli przysporzają nam spotkania ze strażowcami z innych zespołów. I tak, na święto 21 listopada jeździliśmy do Łucka, gdzie braliśmy udział w akademji, urządzonej przez „Straż Przednią“. Kilkakrotnie przyjeżdżal do nas obywatele instruktorzy z Warszawy i Łucka. Z ich opowiadań mieliśmy możność zorjentowania się w pracach tamtejszych zespołów.

Bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym są dla nas obozy letnie. Będąc w roku ubiegłym na obozie, mieliśmy możność zetknąć się z kolegami z innych części kraju. Poznaliśmy ich poglądy i zapatrywania, z wzajemnej wymiany myśli skorzystaliśmy bardzo dużo.

Ze sprawozdania tego widać, ze nie osiągnęliśmy czegoś nadzwyczajnego, czegoś imponującego zewnętrznie, lecz nie to jest, jak wspomniałem, celem naszej pracy. Nie chcemy tworzyć rzeczy wielkich i nowych, ale chcemy naszą drobną, codzienną pracę spełniać lepiej, niż to się działo dotychczas, chcemy spojrzeć na nią, jak na jedną z najmniejszych cząstek, które składają się na budowę wielkich, złożonych wartości społecznych.

Franciszek Czyżewski kurs V.

O HARCERSTWIE MĘSKIEM W KRZEMIEŃCU SŁÓW KILKA.

Harcerstwo w Krzemieńcu powstało w 1920 r. U schyłku tego roku druh Józef Wolański zakłada I-szą Krzemieniecką Drużynę Harcerzy im. Juljusza Słowackiego. Ale praca harcerska przez pierwsze dwa lata rozwija się bardzo powoli stają tu na przeszkodzie: ofenzywa bolszewicka i ewakuacja. W 1922 r., gdy zaczęła napływać młodzież do Liceum, wzmaga się ruch harcerski i wtedy dopiero harcerstwo zostaje, po raz pierwszy, należycie zorganizowane. Powstaje męski hufiec, który w październiku tegoż roku liczy już trzy drużyny, a w 1923 r, powstaje jeszcze czwarta drużyna, grupująca wyłącznie starszych harcerzy. Chcąc zwiększyć zainteresowanie miejscowego społeczeństwa harcerstwem, organizują harcerze szereg imprez o charakterze propagandowym. Odnosi to pożądany skutek—krzemieńczanie ustosunkowują się przychylnie do harcerstwa. Nie poprzestając na tem, dają coś więcej, jakgdyby materjalizują swe uczucia, zakładając w 1923 r. Koło Przyjaciół Harcerstwa, które odtąd pomaga w pracy i ułatwia realizowanie szeregu poczynań harcerzy. W roku szkolnym 1923/24 Komenda Hufca pracuje pod hasłem: „przygotowania do I-go Zlotu Narodowego Harcerzy w r. 1924 ze szczególnem uwzględnieniem nauki sprawności i przygotowania do obozu wypoczynkowego“. Ruch harcerski stale się wzmaga i stale wzrasta liczba harcerzy. Tak jest mniej więcej do r. 1928, gdy zrozumienie idei harcerskiej i szczera chęć służenia jej jednoczą wszystkich w Hufcu. Około r. 1928 następuje odpływ starszych harcerzy— „pionierów“ i równoczesny napływ młodych, przeważnie znęconych mundurem, lub też miłą perspektywą wyjazdu na obóz. Brak odpowiednich sił kierowniczych powoduje to, że liczba drużyn stale się zmniejsza, aż wkońcu pozostaje ich tylko dwie. Harcerstwo krzemienieckie zaczyna chylić się ku upadkowi. Raz tylko w 1929 r. zdobywa się na większy wysiłek, wysyłając kilku reprezentantów na II Zlot Narodowy w Poznaniu. Taki stan trwa przez kilka lat. — W r. 1931 poczyna się zaznaczać poprawa. Niewiele się jeszcze wprawdzie robi, ale bądź co bądź—robi, a przy końcu roku szkolnego 1931/32 spora grupa harcerzy krzemienieckich wyjeżdża na kursa dla zastępowych i drużynowych. Odtąd stan rzeczy wyraźnie zmienia się na lepsze. Odpowiednio wykształceni zastępowi i drużynowi skierowują na właściwe tory pracę harcerską. Co roku wysy-

ła się większą liczbę harcerzy na kursa, kształcące przyszłych kierowników, co roku większa część harcerzy spędza lato na obozie, ćwicząc się i doskonaląc w „rzemiośle" harcerskiem. Stale wzrasta liczba drużyn i dzisiaj Hufiec Krzemieniecki liczy ich dziesięć, a jedenasta jest w stadjum organizowania się. Jeden znamienny szczegół jest godzien podkreślenia, a mianowicie ten, że niejako „rdzeń" harcerstwa na terenie całego powiatu Krzemienieckiego stanowi harcerstwo licealne. Mówiąc zatem o harcerstwie licealnem, należy rozumieć harcerstwo krzemienieckie wogóle. — Wielka szkoda, że obecnie harcerstwo traci poparcie ogółu miejscowego społeczeństwa, ale w tem jest wiele winy samego harcerstwa.--Bezpośrednie poparcie społeczeństwa wzmogłoby tempo pracy harcerskiej a nasi harcerze szybciej zbliżaćby się poczęli do idealnego typu harcerza,— do takiego, jaki walczył o niepodległość Polski.— Trudno, nasi harcerze sami wyrobili sobie opinję niezdolnych do czynu, a to przez swój kilkuletni okres bezwładu—odrętwienia. Własnymi siłami muszą teraz zdobyć sobie należną pozycję i zmienić opinję ogółu na lepszą Nie jest to rzeczą łatwą, ale miejmy nadzieję, że nie jest to nad nasze siły. Okazja do dalszego doskonalenia miejscowego harcerstwa i postawienia go na należytym poziomie istnieje: w bieżącym roku szkolnym harcerze w Krzemieńcu, podobnie zresztą jak w całej Polsce, przygotowują się do jubileuszowego Złotu Narodowego w Spale, który odbędzie się w lecie z racji 25-tej rocznicy powstania Związku Harcerstwa Polskiego.

R. Żyliński kl. VIII.

HISTORJA ŻEŃSKICH DRUŻYN HARCERSKICH W KRZEMIEŃCU.

Harcerstwo Krzemienieckie powstało prawie równocześnie z powołaniem do życia szkół licealnych.

1921/22. Pierwsza żeńska drużyna harcerska im Emilji Plater powstaje w styczniu 1921 r., organizatorką jest dh. Barcicka. Drużyna składa się z dwóch zastępów.

1922/23. W jesieni 1922/23 napływa do Krzemieńca znaczna liczba młodzieży reemigranckiej, w tej liczbie garść harcerek z Humania; dzięki tym harcerkom z Heleną Chroscicką i Józefą Sokołowską na czele ruch harcerski ożywia się.

W połowie listopada powstaje II drużyna im. Kr. Jadwigi, drużynową zostaje dh. Józefa Sokołowska. Dh. Chróścicka obejmuje I drużynę i hufiec Zabierają się one do pracy z wielkim zapałem i energją. W kronice II drużyny czytamy: „małe nasze druhenki również okazują dużo zainteresowania i ochoty do pracy. Materjał wyśmienity. Mamy nadzieję, że wkrótce wyrobią się z nich pyszne harcerki". Największem zmartwieniem hufca jest brak izby: „Niby to mamy salę licealną na zbiórki drużyny, ale na samo jej wspomnienie druhny przechodzi dreszcz strachu brr... jak tam jest zimno... palce kostnieją, nogi drętwieją... i ani rusz... myśl się rozprasza i przerazona błądzi po wybitych szybach obszarpanej scenie i kurtynie, która tak beznadziejnie zawisła w przestrzeni, dążąc jednem ramieniem gdzieś w nieskończoność, a drugiem gwałtownie ciągnąc ku dołowi.. O dolo, dolo nasza Takie to robi przygnębiające wrażenie na małe druhenki, iż na komendę „w prawo zwrot" momentalnie się odwracają w lewo i odwrotnie. A wszystkiemu winna ta okropna sala".

W styczniu tego roku drużynowe jeździły na zjazd do Łucka.

Jak widać z kronik i relacyj uczestniczek – harcerstwo w tych latach posiadało miły młodzieńczy rozmach. Oprócz normalnej pracy w zastępach urządzało imprezy w warunkach dość prymitywnych: o jednej z nich piszą w kronice: „Robota wre aż miło, ściągamy sobie do pomocy 10-ciu druhów, którzy mają powynosić ławki z klasy, ponalewać nafty do lamp, pościągać krzesła, wydostać własnym przemysłem stoły i t. d. Zaproszenia już rozesłane. Układamy program zabaw, co do bufetu i loterji chcemy, aby wszystko było jak najtaniej, a więc wstęp 200 marek, ciastko 100 m., bilet loteryjny 100 m. Dochód z wieczornicy przeznaczamy do pospłacania długów, później zakupimy chorągiewki zastępów, a może nawet sztandar". Oprócz tej wieczornicy hufiec odegrał komedję Fredry „Pan Benet".

Ażeby wzbogacić kasę hufca, harcerki zajmują się wyrobem i sprzedażą makagigów, pierników, sznurków funkcyjnych, guzików i proszku do zębów.

Praca nie przerywa się nawet w okresie świątecznym. Już w maju trzynaście Harcerek składa próbę „młódki", a w czerwcu przyrzeczenie na górze Bony odbiera dh. Grochowalski, hufcowy drużyn męskich

1923/24. W związku z wyjazdem dh. Chrościckiej z Krzemieńca następują zmiany w szarżach harcerskich; hufcową zostaje dh. Sokołowska, drużynową I. dr. Józefa Sokołowska, od grudnia Zofja Woszczatyńska. drużynową II. dr. Jadwiga Czerniejewska, drużynową III. dr. Zuchów Zofja Wolańska, od grudnia Lucja Woszczatyńska.

Opiekunką wszyskich drużyn została p. Marja Sandecka, która bez przerwy dotąd niestrudzenie i z serdecznem oddaniem pomaga harcerstwu w charakterze kolejno: opiekunki drużyn, przewodniczącej Koła Przyjaciół i opiekunki drużyny Zuchów.

Drużyny obierały sobie hasła do pracy np. „Harcerka dobrze zna swoją drogę, jest ona zawsze prosta"; lub „Czyń każdy w swoim kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży".

Praca coraz bardziej się wzmaga i rozszerza. Organizuje się kurs samarytanki, prowadzony przez ś. p. dr. A. Majewskiego, serdecznego przyjaciela i opiekuna harcerstwa, na który uczęszczają harcerki bardzo licznie; poza pracą czysto harcerską uczą się introligatorstwa i guzikarstwa.

W październiku organizuje się Koło Przyjaciół na czele którego stają kolejno: ś.p. P. Radzymiński, ś.p. ks. Kobierski, ś.p. dyr. Wilkoszewski, p. prof. Sokorski, p. Sandecka i p. Basiński. honorowym zaś prezesem był p. wizytator M. Piekarski.

W listopadzie tego roku Gniazdo Krzemienieckie zorganizowało wieczornicę, której program wypełniły śpiewy chóralne, ćwiczenia gimnastyczne, deklamacje i obrazek sceniczny „Bolszewicy pod Warszawą".

Z racji tygodnia Harcerskiego wyszła jednodniówka „Harcerz z nad Ikwy".

Krzemieniec wysyła najliczniejszą z Wołynia drużynę na ogólno-polski zlot do Swidra pod Warszawą. Wyjazd ten poprzedzony jest dwudniowym obozem w Kiwercach. Po obozie kilka dziewcząt jedzie na 3 tyg. obóz dla drużynowych do Zielonej pod Kowlem.

1924 25/26/27/28. Jedna z druhen pisze: „Prawdziwy jednak ruch i pogłębienie pracy datuje się od roku 1925 po zlocie w Warszawie". Ruch krzemieniecki zyskuje na głębi i ideowości dzięki częstym przyjazdom komendantki Chorągwi dh. Maryli Skorupskiej. W kronikach spotykamy w wielu miejscach wyrażenia najwyższej sympatji, wdzięczności a na-

wet uwielbienia dla komendantki.

W roku 24/25 powstaje nowa drużyna IV im. Elizy Orzeszkowej, drużynową zostaje dh. Iza Kaniowska, I dr. obejmuje Halina Szreffelówna.

Ważną zdobyczą dla hufca jest otrzymanie w jesieni własnego „locum" w jednej z klas.

Hufiec prowadzi swój sklepik, w którym sprzedaje się też drugie śniadania.

Od IX 25/26 obowiązki hufcowej obejmuje Zofja Woszczatyńska, II dr. od Wielkanocy po J. Czerniejewskiej obejmuje Fela Droszczówna. I dr. Z Jarocka. Od 26/27 III dr. Zuchów obejmuje dh. Roma Trukses. Przez cały ten okres harcerki opiekują się biednemi rodzinami.

W r. 24/25 w lipcu parę druhen bierze udział w wycieczce Chor. Lwowskiej do Pienin.

W r. 25/26 w lipcu odbył się 3 tyg. kurs zastępowych w Smydze.

W r. 26/27 w lipcu bardzo dużo dh. bierze udział w obozie wspólnym hufca Krzemienieckiego i drużyny lwowskiej w Białokrynicy.

27/28 Hufiec obejmuje dh. Halina Jahołkowska.

Przy końcu tego okresu najbardziej oddane Harcerstwu druhny po skończeniu szkół odjeżdżają z Krzemieńca i daje się odczuć brak kierowniczek pracy i osłabienie tętna pracy.

W r. szk. 1928/29 praca harcerska w Krzemieńcu ulega zahamowaniu. Stało się to wskutek tego, że system daltoński w pierwszym roku swego istnienia wstrząsnął życiem szkolnem i, zanim organizacja szkolna doszła do równowagi, absorbował młodzież całkowicie; przytem stanowiska hufcowych i drużynowych były nie-obsadzone z powodu wyjazdu dh. Jahołkowskiej i prac przedmaturalnych dotychczasowych drużynowych.

Dopiero na wiosnę hufiec obejmuje dh. Jadwiga Falkowska, profesorka Liceum; praca skupia się w dwóch drużynach (drużynowe: Bronisława Janiszewska IV kurs Sem. i Wanda Woźniakowska V kurs Sem.) i gromadzie Zuchów (drużynowa dh. Jadwiga Gregorkiewiczowa). Pomimo słabego tętna pracy hufiec bierze udział tego roku w dwóch zlotach w Łucku: we wrześniu 1928 z powodu wystawy wołyńskiej i w czerwcu 1929 z okazji przyjazdu P. Prezydenta Rzecz. na Wołyń.

Rok 1929/30. W następnym roku widzimy napływ młod-

szych dziewcząt do harcerstwa, przeważnie uczenic z seminarjum i szkoły ćwiczeń; starsze prawie wszystkie na wiosnę kończą szkoły, tak iż zespół harcerek prawie całkowicie się odnawia. Praca narazie idzie opornie, ale nowe zastępy znów z zapałem biorą się do pracy, która przechodzi ponowny okres rozkwitu w latach 30/31, 31/32. Po wyjściu ze szkoły starszych harcerek, I drużyna rekrutuje znów dziewczęta - młodsze przeważnie, a potem wyłącznie ze szkoły powszechnej Nr. 1. W drużynie II-ej, prowadzonej najpierw przez dh. Marję Zadróżną, potem Adę Nurkówną 3 i 4 kurs Sem.), a następnie przez dh. Jadwigę Falkowską, a obejmującej dziewczęta z Sem. Nauczycielskiego Liceum, zarysowuje się spora garstka typów kierowniczych, które celowo i systematycznie przygotowują się do prowadzenia pracy harcerskiej na wsi na stanowisku przyszłych nauczycielek. Grupują się one najpierw w zastępie instruktorskim prowadzonym przez dh. Jadwigę Trylską (rok 29/30), a następnie w zastępie „Iskier" a potem „Płomieni" II-ej drużyny, które obejmują zastępowe i drużynowe hufca. Prace tu prowadzi się nad wyrobieniem zarówno osobistem jak i instruktorskiem. Te właśnie harcerki obejmują role drużynowych i rozszerzają prace i poza Liceum. W jesieni 1931 Wiera Manomowiczówna i Marja Marczukówna (III kurs Sem.) reorganizują I drużynę; potem tę drużynę obejmuje Regina Szostkówna (obecnie 7 kl. Gimn.). W październiku 1932 Helena Chociejówna (IV kurs Sem.) organizuje III drużynę im. Joanny D'Arc wśród dziewcząt młodszych klas gimnazjum oraz szkoły ćwiczeń; od jesieni b. r. szkolnego drużynę tę prowadzi Bronisława Malinowska (zeszłoroczna absolwentka Sem.) Także w jesieni 32 r. Janina Frolanka IV kurs Sem.). organizuje IV dr. im. M. Konopnickiej w szkole pow. Nr 2; w następnym roku drużynę tę obejmuje Marja Olkowska (III kurs Sem.). W jesieni 1934 r. Oleńka Sampirówna (V kurs Sem.) organizuje V dr. w szkole ćwiczeń. Praca wśród Zuchów prowadzona w latach 27/28 i 28/29 z nadzwyczajnym talentem przez Jadwigę Sokołowską i Irenę Sandecką potem słabnie, ale nie ustaje, przechodząc to lepsze to gorsze okresy. Drużynowemi gromady Zuchów były kolejno: Jadwiga Sokołowska, Danuta Opolska, Wanda Żółkowska, Helena Chociejówna, Fela Piechowiczówna, Kazia Baranówna i Irena Skaskówna.

Hufcowemi były od wiosny 1929 r. do września 1933 r. dh. Jadwiga Falkowska z przybocznemi kolejno: dh. Bronisławą

Janiszewską, dh. Wandą Żółkiewską, dh. Marją Zadrożną. 1933/34 Eugenja Strójwąsówna, była wychowanka Liceum, od jesieni 1934 r. dh. St. Sanojcówna.

Praca w drużynach, aczkolwiek z powodu dużej ilości pracy w szkole nie jest nadzwyczaj intensywna, jest regularna i na dobrym poziomie. Harcerki postępują w swoim rozwoju i posuwają się w zdobywaniu stopni organizacyjnych. Przyrzeczenia odbyły się: 1 czerwca 1930 r., 17 maja 1931 r., 24 kwietnia 1932 r. i 17 lutego 1935 r.

Praca toczy się w zastępach, rzadziej odbywają się zbiórki drużyn, raz na miesiąc zbiórka całego hufca. Praca była ożywiana konkursami między zastępami np.: na najpomysłowszą grę, na śpiew w zastępie, najsprawniejszą musztrę, zbiórkę na lodzie, na roboty zabawek choinkowych, na zrobienie pożytecznego przedmiotu ze skrawków, na wywiady itp. Odbywają się gry hufca polowe lub w mieście, biegi harcerskie. Hufiec brał udział w tyg. sportowych Krzemieńca, organizując biegi i ćwiczenia dla pokazania publiczności zakresu zajęć harcerskich (w 1932 i w 33 r.). W jesieni 1931 roku zorganizowano obchód ku czci Emilji Plater dla szkół licealnych, 17 maja 1931 obchód 20-lecia istnienia harcerstwa w Polsce, 24 kwietnia 1932 obchód św. Jerzego z wieczornicą dla publiczności.

Co roku hufiec łącznie z męskim i z przyjaciółmi harcerstwa spożywa wspólnie wigilję harcerską, po której odbywają się śpiewy, zabawy, popisy drużyn przy choince.

W 1931/32 r. hufiec organizował kurs obrony przeciwgazowej, który przeszły wszystkie starsze harcerki; w tym-że roku zastęp „Iskier“ zdobywał sprawność łączności, przygotowując się do pełnienia służby łączności na konferencji międzynarodowej na Buczu. Inne sprawności zdobywa się w zastępach.

Ciężko idzie praca zarobkowa. Pieniądze są potrzebne na książki, ekwipunek polowy drużyn, na wycieczki, obozy itd., a tymczasem czasu brak na robotę, a o to zbyt trudno. Harcerki radzą sobie, urządzając loterję wykonanych robót, zabawki choinkowe, sprzedają stare gazety i butelki, naprawiają bieliznę i cerują pończochy.

W 1934 r. wyszywały tarcze uczniowskie, w obecnym robią powiększenia zdjęć obozowych na pocztówkach i oznaki kotyljonowe.

Co roku też od lat trzech dn. 22 lutego obchodzimy dzień myśli braterskiej skautek całego świata. dnia 24 kwietnia — dzień św. Jerzego patrona skautowego.

Harcerstwo Krzemienieckie nie prowadzi systematycznej pracy społecznej na jakiemś polu, ale usiłuje nieść swą pomoc potrzebującym. gdzie tylko może. Pomagało więc zawsze komitetom pomocy bezrobotnym w zbiórkach odzieży; organizowało zabawy podczas choinek dla biednych dzieci; pomagało w prowadzeniu świetlicy dla dzieci na rogatce Dubieńskiej; zorganizowało na terenie Liceum oraz we własnych rodzinach zbiórkę rzeczy na powodzian; głównie zaś uczestniczy w pracach społecznych swoich klas i całej szkoły.

Krzemieniec był przez 3 lata siedzibą Wołyńskiej Chorągwi harcerek. którą prowadziła dh. St. Sanojcówna. Z tego tytułu odbywały się tu kilkakrotnie odprawy drużynowych, podczas których hufiec krzemieniecki pełnił służbę, wyrabiając się w pracy organizacyjnej. W sierpniu 1932 r. zastęp „Iskier“ pełnił służbę łączności na konferencji międzynarodowej w Buczu na Śląsku, w grudniu zaś 1934 r. przyjmował konferencję programową instruktorek harcerskich z całej Polski.

W tych pracach organizacyjnych harcerki krzemienieckie starały się nie zawieść zaufania tych, którzy polecili im pełnienie obowiązków, to też zdołały sobie wyrobić dobrą opinję w harcerstwie.

Najbardziej atrakcyjnym momentem życia harcerskiego są zawsze obozy. Gdy się raz spędzi wakacje pod namiotami, to już się co roku powraca. To też mamy spory zastęp wyrobionych obozowniczek.

W 1930 roku 5 harcerek bierze udział w pracach placówki pomorskiej na Zlocie drużynowych w Kiełpinach.

W 1931 r. 12 harcerek spędza dwa niezapomniane tygodnie życia leśnego w obozie w Kulczynie pod Łuckiem. Tegoż roku 3 harcerki biorą udział w obozie dla drużynowych w Kulczynie, a 1 w obozie dla drużynowych zuchów w Kościelisku koło Zakopanego. W lecie 1932 hufiec wysyła 1 harcerkę na obóz dla drużynowych, organizuje obóz w Malinowie, na który przyjmuje harcerki z innych środowisk Wołynia; placówkę łączności na Buczu, gdzie się nasze harcerki stykają ze skautkami ze wszystkich stron świata; potem wędrówkę 12-dniową z Bucza przez Ustronie, Wisłę, dolinę Białej Wisełki, Baranią Górę, Milówkę, Pilsko, Babią, Dunajcem do

Krościenka i powrót przez Trzy Korony i przez Nowy Targ do domu. Wędrówka ta, biwaki w lesie i w górach, noclegi po stodołach, niezliczone przygody, a nawet błądzenie pozostawiło niezatarte ślady w pamięci uczestniczek i dało duże wyrobienie polowe, nie mówiąc już o dorobku krajoznawczym.

W 1933 hufiec organizuje tylko 10-dniowy obóz dla młodszych dziewcząt, zato wysyła dziewczęta na różne specjalne obozy: obóz dla drużynowych i zastępowych organizowany przez Komendę Chorągwi Wołyńskiej nad Bystrzycą w pow. kostopolskim, 2 harcerki na obóz wodny organizowany przez Główną Kwaterę Harcerek w Trokach, 2 na obóz P.W. i W.F. w Karpatach, 1 na kurs podinstruktorski P.W. i W.F. w Augustowie.

W 1934 obozu hufca niema; 4 harcerki jadą na obóz dla drużynowych Chor. Wołyńskiej nad jeziorem Piaseczno w lubomelskim; 6 harcerek bierze udział w obozie hufca dubieńskiego koło Kamienicy Wołyńskiej; 2 w obozie wodnym w Trokach.

W r. b. przygotowujemy się do udziału w Zlocie Jubileuszowym w Spale i organizujemy obóz dla młodszych dziewcząt.

Gdy zastanowimy się nad życiem zastępów i drużyn harcerskich w Krzemieńcu, to dochodzimy do przekonania, że poziom jego jest dość wysoki i wyrobienie harcerskie jest dość znaczne, pomimo, że ilość zbiórek, imprez itd. nie jest wielka. Tłumaczymy to z łatwością tem, że całe życie młodzieży licealnej rozwija się bardzo bujnie w kierunku zgodnym z kierunkiem w jakim podąża harcerstwo. Życie szkolne i harcerskie nawzajem się wspomagają, odnosi się to zarówno do ideologji jak i stosunku do ludzi, spraw społecznych, do umiejętności pracy itd. Harcerstwo licealne niema potrzeby urządzania osobnych obchodów z powodu różnych rocznic, skoro jego członkowie biorą udział w urządzaniu tych obchodów na terenie szkolnym. Inny przykład: harcerki nie mają niestety czasu na spędzanie wielu chwil na wycieczkach, ale ponieważ klasy szkolne urządzają liczne i duże wycieczki i to w charakterze podobnym do uprawianych w harcerstwie, więc korzyść jest ta sama. Harcerki biorą żywy udział we wszystkich przejawach życia szkolnego, a więc pracują w zarządach gmin klasowych, w zarządzie Bratniej Pomocy, Koła Krajoznawczego, redakcji Widnokręgu itd., chętnie się zgłaszają do doraźnych prac organizacyjnych. Jeśli się więc czasem mówi,

że o harcerstwie mało się słyszy, to my się tem nie przejmujemy, bo nie jest naszym celem, aby praca była efektowna i głośna.

W chwili obecnej do harcerstwa należy 106 druhen i 24 zuchów, w tem 55 harcerek ze wszystkich szkół L. K. Praca idzie znów bardzo żywo. Na czele hufca stoi druhna St. Sanojcówna z przyboczną Józefą Hubicką (V kurs Sem.). sekretarką Felicją Malinowską i skarbniczką Kazimierą Baranówną (V kurs Sem.). Drużynowemi są: Regina Szóstkówna (VII kl. Gimn.). J. Falkowska, Bronisława Malinowska, Marysia Olkowska (IV kurs Sem.). Oleńka Sampirówna (V kurs Sem.) i Irka Skaskówna (IV kurs Sem.).

Praca zbiorowa pod redakcją
Felicji Malinowskiej b. wych. Sem.

HISTORJA I DZIAŁALNOŚĆ KOŁA KRAJOZNAWCZEGO IM. D-RA WILBALDA BESSERA MŁODZIEŻY L. K.

Koło Krajoznawcze zostało założone dnia 12 listopada 1924 r. przez komitet organizacyjny z incjatywy p. prof. Woźnowskiego. Początkowo koło było związane z sekcją kulturalno-oświatową Bratniej Pomocy, a od roku 1929 jest koło jednostką samodzielną podlegającą władzom szkolnym i Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, rządząc się własnym statutem.

W pierwszych latach istnienia Koła praca polegała na wygłaszaniu referatów naukowych z dziedziny geografji i krajoznawstwa uzupełniających naukę w szkole, oraz na wycieczkach.

Z biegiem czasu jednym z głównych celów Koła stają się prace nad poznaniem najbliższej okolicy i Wołynia. Dla osiągnięcia powyższego celu Koło organizowało odczyty, urządzało wycieczki Krajoznawcze, korespondowało z innemi kołami, pielęgnowało i powiększało zbiory i ułatwiało członkom studjowanie nauk stojących w związku z krajoznawstwem.

Szczególne znacznie mają wycieczki, podczas których poznaje się swój kraj, przez co staje się on bliższym i droższym.

Na jednej z wycieczek urządzonej w roku 1925 do Sapanowa, zebrano sporą ilość narzędzi prehistorycznych, przez co utworzono zawiązek licealnego „Muzeum Krajoznawczego". W ciągu swej dziesięcioletniej pracy Koło nagromadziło sporą

ilosc zbiorów z dziedziny historji, prehistorji i etnografji. Niestety z powodu braku odpowiedniego lokalu, zbiory te znajdując się w nieodpowiednich warunkach bardzo się marnują.

W roku szkolnym 1225/6 nastąpił podział na sekcje: odczytową, fotograficzną, meteorologiczną, cyklistów, prahistoryczną i sekcję opisu powiatu krzemienieckiego. Podział ten trwał, aż do roku 1932. Doświadczenie lat ubiegłych wykazało, iż praca rozłożona na poszczególne sekcje jest zbyt rozdrobniona, co utrudnia działalność ogólną Koła, dlatego też nastąpiło zniesienie sekcyj. Obecnie tworzą się sekcje dla wykonania jakiejś doraźniej pracy.

Od początku istnienia do dziś Koło prowadzi stację meteorologiczną P. I. M.

Staraniem Koła został wydany kwartalnik krajoznawczy „Nasz Widnokrąg“ wroku 1925.

W piśmie tem były zamieszczane przeważnie artykuły o treści geograficznej i krajoznawczej. Zrazu był litografowany, potem zaczęto go drukować. W roku 1928 „Nasz Widnokrąg“ zamieniony został na miesięcznik i zmienił nieco swoje oblicze. Coraz częściej zaczęły się zjawiać artykuły z życia szkoły i stopniowo zmienił się w pismo młodzieży, nie mając, wyłącznie charakteru pisma krajoznawczego.

W roku 1928 Koło Krajoznawcze dostało nowego opiekuna w osobie p. prof. Mączaka. Od początku roku szkolnego 1928/9 Koło zajęło się odrazu przygotowaniem eksponatów na P. W. K. w Poznaniu. W tym celu utworzono kilka sekcyj, które miały za zadania przyotować eksponaty z odpowiednich dziedzin. Między innemi został wykonany model zagrody włościanina wsi Żołoby, gm. Bereżce pow. Krzemieniec, Iwana Petrastuka, oraz modele kapliczek prawosławnych ze wsi Żołoby i Tetylkowce i cały szereg eksponatów z dziedziny etnografji i krajoznawstwa. W celu zdobycia funduszów na skompletowanie strojów do „Wesela Wołyńskiego“ i na ułatwienie wyjazdu niezamożnym członkom Koła na Zjazd Kól Krajoznawczych do Poznania, wystawiono przy pomocy p. prof. A. Ruskowej i „Koła Żywego Słowa“ „Karpackich Górali“ dramat J. Korzeniowskiego, wychowanka i profesora dawnego Liceum.

Drugą imprezą było „Wesele Wołyńskie“ opracowane na podstawie materjałów zebranych przez Kol. Sobczuka we wsi Drańczy, przez Wł. Danilczuka, E. Mielnikówną i A. Sobczuka.

Opracowanie „Wesela“ odbyło się pod kierownictwem p. prof. Ruskowej i p. prof. Mączaka. Pomimo wielkich trudności z powodu nieznajomości języka „Wesele“ odegrane zostało z wielkiem powodzeniem w sali „Teatru szkolnego“ na P. W. K. w Poznaniu, dnia 30 czerwca 1929 r. Po zakończeniu obrad zjazdowych p. prof. Węgrzynowicz, prezes Komisji Kół Krajoznawczych, oznajmił, że w roku przyszłym zjazd odbędzie się w Krzemieńcu.

Po powrocie z wakacyj w roku 1929/30 Koło odrazu z miejsca wzięło się do pracy, a pracy było moc, bo przecież mury licealne w czerwcu 1930 r. miały gościć młodzież Kół Krajoznawczych z całej Polski. W tym celu powstał Komitet Wykonawczy, który po przeprowadzeniu podziału pracy zajął się przygotowaniem Zjazdu.

W tym też czasie wskutek wzrostu zainteresowania się Krzemieńcem, o czem świadczyć może wzrost liczby wycieczek zwiedzających nasze miasto, powstaje przy Kole Kurs Przewodników w celu przygotowania wykwalifikowanych w tej dziedzinie jednostek. Koło, wziąwszy pod swoją opiekę wycieczki, przybywające do Krzemieńca, przeznacza im poszczególnych przewodników. Kursy przewodników odbywały się odtąd stale co roku.

Ze zgromadzonych materjałów podczas kursów został opracowany i wydany jako pierwsza praca Koła w r. 1928 „Mały Ilustrowany Przewodnik po Krzemieńcu i okolicy“.

Jako druga praca Koła została opublikowana przez Związek Nauczycielstwa Polskiego mapa hypsometryczna Wołynia w skali 1:300000.

Czwarty Ogólnopolski Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej rozpoczął się 30 czerwca i trwał trzy dni. Po nabożeństwie w kościele licealnym, uroczystego otwarcia Zjazdu dokonał pan Wizytator Liceum, Juljusz Poniatowski. Obrady Zjazdu toczyły się pod przewodnictwem pana Wizytatora Liceum, Stanisława Dobrowolskiego. Po krótkich przemówieniach powitalnych p. prof. Mączak wygłosił referat o Liceum Krzemienieckiem, poczem delegacje Kół złożyły z okazji Zjazdu dary dla Koła Krzemienieckiego, co było bardzo miłą niespodzianką. Po kolacji na dziedzińcu internatu odbył się Wieczór ku czci Juljusza Słowackiego p. t. „Hołd Słowackiemu“. Na program złożyły się deklamacje wyjątków z utworów Wieszcza i odegranie „Balladyny“. Podczas Zjazdu staraniem Koła Kra-

joznawczego młodzieży L. K. została urządzona wystawa krajoznawcza. Uczestnicy Zjazdu po skończonych obradach zwiedzili Krzemieniec. W Zjeździe wzięło udział 39 kół i 459 członków. Po zwiedzeniu Krzemieńca odbyła się wspólna wycieczka do Bereżec na górę Bożą. Wycieczka ta, poza znaczeniem naukowem, miała tą wartość, że zbliżyła i lepiej zapoznała ze sobą uczestników Zjazdu co nie pozostało bez wpływów na dalszą pracę krajoznawczą.

Oprócz pracy w związku ze Zjazdem, Koło prowadziło pracę wewnętrzną, polegającą na urządzaniu wycieczek i wygłaszaniu referatów na zebraniach. W roku następnym Koło wzięło udział w Zjeździe Kół Krajoznawczych w Warszawie. W dwu latach ostatnich Koło zostało podzielone na dwie sekcje: sekcję starszych i młodszych. Ułatwiało to bardzo pracę. Sekcja młodszych opracowała album tatrzański dla dzieci zagranicą.

Pozatem Koło opracowało dla Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej ankietę krajoznawczą, w wyniku której otrzymano niezmiernie ciekawy materjał z dziedziny medycyny ludowej ze wsi Antonowce.

Obecnie są prowadzone prace nad ceramiką pow. krzemienieckiego i przemysłem artystycznym tkackim w Wyszogródku.

Dla P. T. K. wykonuje się dużą tablicę okolic najbliższych Krzemieńca z wytyczeniem na niej ważniejszych szlaków turystycznych.

Oprócz tego opracowuje się obecnie wycieczkę kajakową Horyniem na Polesie.

Z tego widzimy, że praca w Kole wydała pewne owoce. Ilość zbiorów, znajdujących się w Muzeum Krajoznawczem świadczyć może o zainteresowaniu wśród młodzieży krajoznawstwem. Prace przygotowane na poszczególne Zjazdy Kół Krajoznawczych, przyniosły nie tylko korzyść dla nas i innych Kół, ale również stanowią pewien dorobek kulturalny w dziedzinie krajoznawstwa.

J. Szewczenko kl. VII.

HISTORJA „PRĄDU".

Z okazji święta spółdzielczości, obchodzonego w dniu 13.VI. 1927 r. przez młodzież licealną, wyłoniła się myśl za-

łożenia szkolnego sklepiku, opartego na zasadach spółdzielczych.

Myśl tą podjęła nasza Bratnia Pomoc i przeprowadziła wykonanie projektu.

Powstała komisja, której zadaniem było pozyskanie udziałowców. Komisja ze swego zadania wywiązała się zupełnie dobrze i we wrześniu 1927 r. zostaje otwarty sklepik spółdzielczy pod nazwą „Prąd".

Nowo założony sklepik, jako placówka zarobkowa Br. Pomocy zostaje przez tą organizację finansowany. Oprócz tego „Prąd", jako spółdzielnia, posiadał pewien fundusz wkładowy udziałowców.

Na walnem zebraniu udziałowców krystalizuje się organizacja spółdzielni, która przedstawia się następująco:

1. Rada Nadzorcza
2. Komisja Rewizyjna
3. Zarząd spółdzielni.

Jednakże już prawie od początku pracy daje się odczuć obojętność i brak odpowiedzialności młodzieży za podjęte przez siebie obowiązki, to też w krótkim czasie do „Prądu" zakrada się bałagan.

Niewłaściwe prowadzenie odpowiednich ksiąg nie pozwalało Kom. Rewizyjnej sprawdzić faktyczny stan rzeczy, i dopiero w dniu 7.XI.1930 r. kurs IV, którego opiekunką była p. prof. Sanojcówna, podjął się uporządkowania spółdzielni.

Przyjęto od ustępującego zarządu następujący stan spółdzielni:

Aktywa:		Pasywa:	
Gotówka . . .	114,20 zł.	udziały . . .	99.50 zł
towary po cenie kupna	1150,74 „	fundusz społeczny .	60 50 „
dłużnicy . . .	164,32 „	wierzyciele . .	1287,00 „
inwentarz . . .	37.30 „		
Razem	1466,56 zł.	Razem	1447,00 zł.

Kurs ten wprowadza szereg zmian do ustroju „Prądu".

Najważniejszą było zerwanie z Br. Pomocą której miało się wypłacać pewną sumę na konto spłacenia funduszu zakładowego, z zastrzeżeniem, że suma ta będzie przez Br. Pomoc użyta na stypendjum.

Ustalono także to, że dochód cały „Prądu" będzie użyty na dalszy rozwój sklepu.

Od tego czasu spółdzielnia „Prąd" przestaje istnieć, a powstaje zwyczajny sklepik.

Bilans z roku 1930/31. jako roku, w którym „Prąd“ był w rękach kursu IV z p. prof. Sanojcówną, jako opiekunką, jest następujący:

A k t y w a:		P a s y w a:	
Gotówka . . .	284.40 zł.	udziały . .	32,00 zł.
towary po cenie kupna	1581.15 „	fundusz społeczny	424.26 „
dłużnicy . . .	2385,25 „	stypendjum .	300.00 „
inwentarz . . .	94.40 „	odpisy tow. .	207.11 „
zysk z bułeczek .	97,25 „	koszta handlowe .	38 03 „
		wierzyciele . .	3398.18 „
Razem	4442.45 zł	Razem	4399,58 zł.

Kursy następne kontynuują nadal pracę tego kursu i czynią starania nad uregulowaniem sprawy wierzycieli i dłużników.

Poprzedni zarząd „Prądu“ przy oddawaniu sklepu obecnemu zarządowi przekazał następującą organizację sklepu: zarząd sklepiku jest wybierany z członków kursu, sklepowi wyznaczani są przez zarząd „Prądu“ na przeciąg jednego miesiąca i: oni są odpowiedzialni za majątek sklepu. Nadto wychowawca kursu jest opiekunem sklepu.

Obecny stan majątku „Prądu“ przedstawia się następująco

A k t y w a:		P a s y w a:	
Gotówka . .	536.14 zł.	udziały . . .	21.50 zł.
towary po cenie kupna	1663,67 „	fundusz społeczny .	737.48 „
dłużnicy . . .	183.01 „	wydatki handlowe .	111,91 „
nwentarz . . .	113,90 „	odpisy tow. . . .	210.35 „
		wierzyciele . .	619.76 „
Razem	2496,72 zł	Razem	1701,00 zł.

Obecny kurs V-ty przy oddawaniu „Prądu“ obecnemu zarządowi, podał projekt, aby ten przeprowadził zamianę sklepu na spółdzielnię.

Zarząd obecny projekt ten uznał za słuszny i rozpoczął pracę w kierunku oparcia „Prądu“ na zasadach spółdzielni, w tym celu dwie zbiórki poranne były poświęcone omówieniu kwestji spółdzielczości, oraz odbyło się kilka zebrań delegatów klasowych i zarządu „Prądu“.

Ostatecznie sprawa przyszłej spółdzielni poszła daleko naprzód. Deklaracje dla udziałowców są już rozdane.

Po zebraniu deklaracyj odbędzie się walne zebranie udziałowców, którzy uchwalą organizację spółdzielni.

R. M. i U. P kurs IV.

Z ŻYCIA LICEUM.

26.I. Zbiórkę. poświęconą uczczeniu powstania styczniowego, organizowała kl. VI.

Rozpoczął ją swym referatem kol. Węgrzyn. Przedstawił nam na początku epokę przedpowstaniową, na tle której scharakteryzował krótko przebieg powstania, a następnie przeszedł do omówienia znaczenia jego dla współczesnych i dla nas.

Następnemi punktami były: deklamacja kol. Kaczerowa „Do Matki Polki" Mickiewicza i dwie piosenki powstańcze: „Do broni ludu powstańczy" oraz „Hymn strzelców".

*
* *

Uroczystość imienin p. Prezydenta rozpoczął chór klas młodszych odśpiewaniem piosenki okolicznościowej.

Następnie kol. Łańcucki wygłosił słowo wstępne, kładąc główny nacisk na przemówienia bliskiego nam p. ministra J. Poniatowskiego w Sejmie i Senacie.

Obszerny i ciekawy referat o działalności naukowej Pana Prezydenta i znaczeniu jego wynalazków, wygłosił p. Ostromęcki, inspektor rolny Liceum.

Chór, złożony z uczniów klasy IIa i V odśpiewał trzy pieśni: „O ziemio ty rodzinna", „Kiedy Lech przyszedł w te kraje", „Sielanka".

Następnie kol. Lewicki odczytał fragment z „Narodzin serca" Gustawa Morcinka.

W dalszym ciągu zbiórki zespół kl. IIa zarecytował Konopnickiej „Ziemię rodzinną.

Na zakończenie orkiestra dęta odegrała hymn państwowy. Zorganizowały i wykonały bardzo dobrze i pomysłowo klasy IIa i V.

*
* *

W 15-tą rocznicę radosnego i pełnego chwały zdarzenia odzyskania przez Polskę morza,odbyła się zbiórka przygotowana przez kl. VII.

Program: 1) „Hymn Bałtyku"—Nowowiejskiego, odegrała orkiestra dęta szkolna. 2) „Historja wybrzeża polskiego — kol. Gołębiowski. 3) Recytacja zbiorowa „Do Ciebie idziem morze" Żeromskiego S. 4) „Liga Morska na terenie szkół" —

kol. Szewczenko. 5) „Zaślubiny Polski z morzem"— Nowowiejskiego—odegrała dęta orkiestra szkolna.

Referaty zainteresowały. Recytatorom przydałoby się więcej wzycia w piękne słowa.

* *
*

Zbiórka sobotnia 23.II. poświęcona była Marji Curie-Skłodowskiej. Na program złożyło się:

1) „Pieśń o wynalazku“ — Wierzyńskiego, deklamował kol. Rumel. 2) „Życie Marji Curie-Skłodowskiej i znaczenie jej odkryć“—kol. Mioduszewski. 3) Wyjątek z artykułu J. Lechonia o Curie-Skłodowskiej w „Wiadomościach Literackich“ odczytała kol. Gorecka. 4) Wyjątek z „Wieży Babel" Słonimskiego— recytacja zbiorowa.

Dobrze wykonany i oryginalny program jest przykładem na przyszłość, jak należy podchodzić do tematu, mając do rozporządzenia czas „zbiórkowy“.

Organizowała i wykonała klasa VIII.

J. Siemaszko kurs IV.

Sprawozdanie ze święta Liceum Krzemienieckiego i zawodów sportowych z Rydzyną, oraz omówienie spraw ogólnych z temi faktami związanych, znajdzie się w dziewiątym i ostatnim zarazem tegorocznym numerze „Naszego Widnokręgu“.

Tłoczono w drukarni W. Cwika.

W y d a w c a: Koło Literacko-Naukowe Młodzieży Liceum Krzemienieckiego pod opieką p. Kazimierza Groszyńskiego.

K o m i t e t r e d a k c y j n y: J. Laskosiówna, J. Sułkowska, J. Żułkosiówna, B. Liżewski, Z. Rumel.

Komitet redakcyjny Szkoły Rolniczej w Białokrynicy: W. Motyka, E. Cichoń, J. Chrzanowski, S. Ptak.

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego Działu Młodych jest R. Stachórski, sekretarzem -- F. Łańcucki.

Z a k o m i t e t r e d a k c y j n y: *J. Sułkowska.*

A d m i n i s t r a c j a: W. Kucharuk, T. Gogół.

Adres redakcji i administracji: Krzemieniec, Liceum, „Nasz Widnokrąg".

C e n a p r e n u m e r a t y: Rocznie 2 zł., z przesyłką pocztową 2.40 zł. Cena pojedyńczego numeru 25 gr. z przesyłką pocztową 30 gr.